czwartek, 19 grudnia 2024 NR 273 (18083)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Zróbcie sobie prezent

Sport 33b409629b

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

O kasę, prestiż i... finał!

Przed Jagiellonią i Legią jedne z najważniejszych, jeżeli nie najważniejsze mecze w bieżących rozgrywkach. Dwójka naszych eksportowych drużyn walczy o to, żeby bez dodatkowych gier awansować już do 1/8 finału Ligi Konferencji. Od początku rozgrywek polskie zespoły były rewelacją i trzymały się w czołowej ósemce, która wiosną przystąpi do rozgrywek od razu o walkę o ćwierćfinał, a nie będzie musiała walczyć w dodatkowych grach w 1/16 finału, w której zagrają drużyny z miejsc 9-24.

W najgorszym razie nasze zespoły zagrają w tej dodatkowej fazie, ale po co komplikować sobie życie? „Jaga" z Olimpiją Lublana, która w tabeli jest 14. z ledwie jednopunktową stratą do białostoczczan, musi zwyciężyć. Remis to za mało, by być w elicie. Czwartej w tabeli Legii do awansu powinien wystarczyć remis w Sztokholmie, gdzie wcześniej poległ Panathinaikos 1:2, ale wygrała Vitoria Guimaraes w takim samym stosunku.

Polskie zespoły mają o co grać. Raz, że śrubują swój klubowy ranking, co potem ułatwia życie w losowaniu w kolejnych edycjach pucharowych rozgrywek. Nabijają też punkty do krajowego rankingu. Na razie – za ten sezon - wynosi on 7,125 pkt. Jest na poziomie wyżej od nas notowanych ligi, jak tureckiej i greckiej. W klasyfikacji UEFA ekstraklasa jest na razie na 18. miejscu. Nie brakuje nam wiele do „przeskoczenia" znajdującego się o miejsce wyżej Izraela.

W końcu po trzecie - gra toczy się również, a może przede wszystkim, o pieniądze. Jasne, najmniej prestiżowa Liga Konferencji nie dorównuje Champions League, ale też można zarobić. Samo wygranie pojedynczego spotkania to już 400 tys. euro, po obecnym kursie to 1,7 mln złotych. Remis to 133 tys. euro (ponad pół miliona złotych). Tych punktów i Legia, i „Jaga" trochę nazbierały, więc budżety rosną, ale czemu nie ma być lepiej? Miejsce w pierwszej ósemce to premia 400 tys. euro. Gra w 1/16 finału, czyli miejsca 9-24, to 200 tys. euro. Za grę w 1/8 finału o ćwierćfinał to kolejne 800 tys. euro wpływu, a w ćwierćfinale pułap wzrasta do 1,3 mln euro, czyli 5,5 mln złotych.

Popuśćmy wodze wyobraźni. W zeszłym sezonie Ligę Konferencji Europy wygrał Olympiakos Pireus. Grecy w decydującym meczu w Atenach pokonali po dogrywce Fiorentinę (ma ona na koncie dwa przegrane finały LKE, bo wcześniej w Pradze z West Hamem). To był pierwszy grecki triumf w europejskich pucharach. Po co o tym piszę? Finał tegorocznej rozgrywki w Lidze Konferencji zaplanowano na 28 maja 2025 roku we Wrocławiu. Polska dotychczas może się poszczycić tylko jednym finałem. Było to lata, lata temu, a konkretnie w kwietniu 1970 roku, kiedy we Wiedniu w Pucharze Zdobywców Pucharów Górnik Zabrze rywalizował z Manchesterem City, ulegając 1:2.

Jakże wspaniale byłoby teraz zobaczyć u nas w decydującej grze któryś z polskich klubów! Byłoby to wielkie wydarzenie. No ale na razie zejdźmy na ziemię. Po porażkach przed tygodniem trzeba teraz się sprężyć i podtrzymać wywalczone przez siebie miano europejskich rewelacji, co zostało dostrzeżone przez innych. Dla legionistów i „Dumy Podlasia" to już mecze nr 32 w tym sezonie. Oby były one równie udane, jak większość spotkań naszego eksportowego duetu we wcześniejszych grach Ligi Konferencji!



Fot. Tomasz Jastrzebowski/Fot. Olimpik / PressFocus

Czy Ryoya Morishita w Szwecji znów pokaże to potrafi?

Ważna gra w Sztokholmie

Przed Legią wyjątkowo ważny mecz ze Szwedami. Chodzi o to, żeby pozostać w najlepszej szesnastce Ligi Konferencji.

LEGIA WARSZAWA

Dlaczego to takie ważne? Chodzi o uniknięcie fazy play off, bo wtedy czekałyby Legię dwa mecze więcej. Do osiągnięcia celu może wystarczyć remis, jednak wtedy będzie to już zależne od wyników innych spotkań. Zwycięstwo daje pewność.

Wierzą w Japończyka

Tymczasem kłopotów kadrowych warszawianom nie brakuje. W Sztokholmie nie zagra bowiem dopiero powracająca do zdrowia cała grupa ważnych zawodników. Chodzi o Kacpra Tobiasza, Rafała Augustyniaka, Juergena Elitima, Maximilliana Oyedele, Rubena Vinagre i Jana Leszczyńskiego. Wiadomo też, że z powodu żółtych kartek pauzują Bartosz Kapustka i Radovan Pankov. To w sumie aż ośmiu piłkarzy, a trzeba pamiętać, że Wojciech Urbański oraz Marco Burch nie są zgłoszeni do rozgrywek, z kolei Jean Pierre Nsame znalazł się poza zespołem. W efekcie w kadrze na mecz w Szwecji pojawiło się kilku młodych - choć zdolnych - graczy, którzy jeszcze nie zdążyli wyrobić sobie nazwiska.

W Warszawie liczą na Ryoyę Morishitę. Japończyk jest w świetnej formie. Strzelił cztery bramki w ostatnich pięciu meczach. Obecnie jest chyba w najlepszej dyspozycji ze wszystkich legionistów. Przybył do Warszawy w styczniu, teraz Legia zdecydowała się na wykup pomocnika. W efekcie Morishita został ściągnięty na stałe z japońskiego Nagoya Grampus Eight. Wiadomo, że umowa będzie obowiązywać do końca maja 2028 roku. Naszym zdaniem to dobry ruch Legii. Czy kolejnym będzie wykup Vinagre? Portugalczyk też został wypożyczony - do końca sezonu ze Sportingu Lizbona. Tyle że suma odstępnego może wynieść ponad 2 mln euro. Zdaniem Piotra Mosóra, - warto. Były piłkarz Legii w rozmowie ze "Sportem" jest bowiem tym piłkarzem zachwycony.

Przelot do Szwecji nie odbył się bez trudności. Powód? Gdy warszawscy piłkarze byli już w samolocie, ogłoszono alert bezpieczeństwa i wszystkie loty zostały wstrzymane. Powodem miał być niebezpieczny przedmiot znaleziony w bagażu podręcznym u jednej z osób. Ostatecznie wszystko skończyło się dobrze, tyle że doszło do opóźnienia.

Ktoś pamięta tamte mecze?

Rywalizacja będzie zapewne zacięta. Djurgarden w ostatnich pięciu meczach odniósł cztery zwycięstwa i poniósł jedną porażkę. W Lidze Konferencji pokonał islandzki Vikingur Reykjavik 2:1, walijski 1:0, a przede wszystkim - Panathinaikos Ateny 2:1. W lidze szwedzkiej ekipa ze Sztokholmu pokonała IFK Norrkoeping 3:1, a ta jedyna porażka przytrafiła się z Halmstads BK (0:1). Rywale są więc w dobrej formie. Legia jest w tabeli na czwartym miejscu z 12 pkt, a Szwedzi - na jedenastym z 10 pkt.

Ciekawostką jest fakt, że będzie to rewanż za rywalizację sprzed lat. Tak się składa, że prawie 70 lat temu, w 1955 roku, odbyły się pierwsze mecze Pucharu Mistrzów, a pierwszy nasz reprezentant - Gwardia (dlaczego akurat ona to temat na osobne opowiadanie) trafił właśnie na Djurgarden. W pierwszym meczu w Sztokholmie padł bezbramkowy remis, w rewanżu w Warszawie goście wygrali 4:1. Jak będzie tym razem?

Paweł Czado

LIGA KONFERENCJI

6. kolejka

Czwartek, 19 grudnia, godz. 21.00

APOEL – Astana, Betis – HJK, Borac Banja Luka – Omonia, Celje – The New Saints, Cercle Brugge – Basaksehir, Chelsea – Shamrock, Djurgarden – Legia Warszawa, Guimaraes – Fiorentina, Hearts – Petrocub, Heidenheim – St. Gallen, Jagiellonia Białystok – Olimpija Lublana, Larne – Gent, LASK – Vikingur, Lugano – Pafos, Molde – Mlada Boleslav, Panathinaikos – Dynamo Mińsk, Rapid – Kopenhaga, Baczka Topola – Noah

1. Chelsea	5	15	21:4
2. Guimaraes	5	13	12:5
3. Fiorentina	5	12	17:6
4. Legia	5	12	12:2
5. Lugano	5	12	9:5
6. Shamrock	5	11	11:4
7. Cercle	5	10	13:6
8. Jagiellonia	5	10	10:5
9. Rapid	5	10	8:5
10. APOEL	5	10	7:4
11. Djurgarden	5	10	8:6
12. Pafos	5	9	9:5
13. Gent	5	9	8:7
14. Olimpija	5	9	7:6
15. Heidenheim	5	9	6:6
16. Kopenhaga	5	8	8:6
17. Betis	5	7	5:5
18. Panathinaikos	5	7	6:7
19. Vikingur	5	7	6:7
20. Borac	5	7	4:7
21. Omonia	5	6	7:7
22. Mlada	5	6	4:6
23. Hearts	5	6	4:7
24. Basaksehir	5	5	8:11
25. Celje	5	4	10:11
26. Molde	5	4	6:8
27. Baczka Topola	5	4	6:10
28. Astana	5	4	3:7
29. HJK	5	4	3:8
30. St. Gallen	5	4	9:17
31. Noah	5	4	3:12
32. The New Saints	5	3	3:7
33. Dynamo M.	5	3	4:9
34. LASK	5	2	3:13
35. Petrocub	5	1	2:11
36. Larne	5	0	2:12

1-8 – 1/8 finału, 9-24 - baraże

Sport 33b409629b



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Ostatnia porażka białostoczan nie może ich przybić.

Marsz po awans!

Jagiellonia walczy o utrzymanie się w czołowej ósemce Ligi Konferencji.

CZWARTEK, 19 GRUDNIA, GODZ. 21.00

Jagiellonia Białystok – Olimpija Lublana

Sędzia Luis Godinho (Portugalia)

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Zeszłotygodniowa porażka Olimpiji Lublana może zmylić kibiców Jagiellonii Białystok. Przegrana 1:4 z Cercle Brugge na papierze wygląda tak, jakby słoweński zespół był dramatycznie słaby. Prawda jest jednak inna. Olimpija od 51 minuty musiała grać w osłabieniu. Stąd właśnie wzięła się tak wysoka porażka zespołu trenera Victora Sancheza. Hiszpan, były szkoleniowiec Betisu czy Malagi, a także były piłkarz Realu Madryt i Deportivo La Coruna (z tymi zespołami zdobywał mistrzostwo kraju w 1997 i 2000 roku), objął Olimpiję na początku bieżącego sezonu. Było to pokłosie trzeciego, niezadowalającego miejsca w lidze w poprzednich rozgrywkach.

Sanchez poprawił grę drużyny. Teraz ekipa ze stolicy Słowenii jest na czele ligowej tabeli (z 6 punktami przewagi po 18 kolejkach). Nieźle radzi sobie także w Lidze Konferencji. Do tej pory zgromadziła 9 punktów w 5 meczach i poza utratą punktów z Belgami przegrała także z Heidenheim. Pokonywała natomiast LASK, HJK oraz Larne. Znajduje się w środku tabeli i na pewno będzie grać w rundzie play off o udział w fazie pucharowej LK. A może nawet pokusić się o dostanie się do TOP 8.

Dla Jagiellonii dzisiejszy mecz w Białymstoku jest niezwykle ważny. Podopieczni Adriana Siemieńca do bezpośredniego awansu do 1/8 finału potrzebują „tylko" zwycięstwa. Są o krok od osiągnięcia ogromnego sukcesu. Po raz pierwszy w historii mogą dostać się do fazy pucharowej europejskich rozgrywek. Do tej pory nie przeszli nawet kwalifikacji do pucharów!

Za Jagiellonią przemawia historia. Olimpija do tej pory tylko dwukrotnie mierzyła się w oficjalnych meczach z polskim zespołem. Pierwszy raz w 1966 roku. W Pucharze Intertoto trafiła w grupie na Zagłębie Sosnowiec. Mecz odbył się nie na Stadionie Ludowym w Sosnowcu, lecz na stadionie X-lecia w Warszawie (27 czerwca rozegrano na nim dwa spotkania w ramach Pucharu Intertoto, poza Zagłębie – Olimpija także Wisła Kraków - Malmo FF). Zagłębie w pierwszej połowie było bezlitosne dla rywali – dwa gole, które praktycznie zamknęły spotkanie, zdobył Andrzej Jarosik. Olimpiję stać było tylko na honorowe trafienie. W rewanżu w Lublanie Zagłębie zwyciężyło 3:0.

Jagiellonia musi otrząsnąć się po porażce sprzed tygodnia z ekipą FK Mlada Boleslav (0:1) i dokończyć dzieła. Jest na 8. miejscu w tabeli i szkoda byłoby, gdyby teraz zaprzepaściła to, co zostało wypracowane w trakcie czterech pierwszych kolejek. Nie można „wysypać się" na finiszu. - Wracamy do siebie, a w Białymstoku jesteśmy mocni. Mam nadzieję, że kibice wesprą nas w tym spotkaniu i zagramy tak, jak graliśmy przez całą rundę i wygramy – patrzy optymistycznie na najbliższe spotkanie pomocnik mistrza Polski Jarosław Kubicki.

Kacper Janoszka

Zrobić ostatni krok

Rozmowa z **Szymonem Matuszkiem**, byłym zawodnikiem i kapitanem m.in. Górnika Zabrze, Miedzi Legnica, Jagiellonii Białystok czy Piasta Gliwice

Przed nami ostatnia, szósta kolejka Ligi Konferencji, w której Legia i Jagiellonia walczą o awans do 1/8 finału. Jak ocenia pan szanse naszych drużyn?

- Oba zespoły pokazały w tej edycji Ligi Konferencji, że są mocne. Teraz cała piłkarska Polska im kibicuje, bo każda wygrana przekłada się na punkty do rankingu UEFA, który winduje nas wyżej. W tym momencie nawet ci, którzy Legii źle życzą, patrzą w jedną stronę i kibicują, bo chcą dobra polskiego futbolu.

Czy można powiedzieć, że jednym z największych wygranych jest trener Goncalo Feio?

- Widzimy, jaką jest charyzmatyczną postacią. Dużo mówi, jest mocny w gadce, wiele opowiada o teorii, ale czas gra na jego korzyść. Gdy patrzymy na Ligę Konferencji, broni się wynikami, bo na razie Legia zajmuje wysoką, czwartą pozycję. Ma cztery zwycięstwa oraz ledwie jedną porażkę. To dobre liczby. Takich przedstawicieli polskiej ekstraklasy w europejskich pucharach chcielibyśmy widzieć co roku. Są duże szanse na awans, ale łatwo nie będzie, bo przecież rywal Legii w czwartek, Djurgarden, ma do niej ledwie dwa „oczka" straty. Mimo wszystko do Szwecji Legia jedzie jako kandydat do wygranej i awansu.

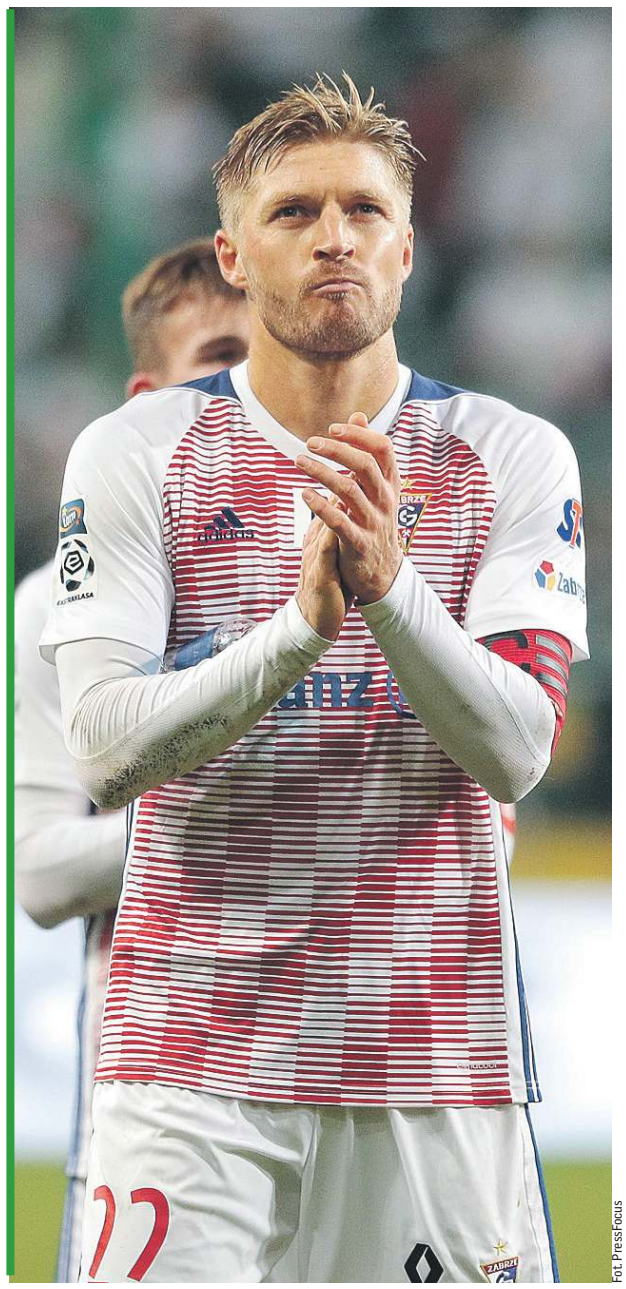
Z kolei Jagiellonia to taka drużyna, przy której serce bije panu mocniej? Zaczynał pan w niej przecież swoją ligową karierę w ekstraklasie, debiutując w sierpniu 2008 roku.

- Nie, nie patrzę na to w ten sposób. Z mojego czasu w Białymstoku w klubie zostali już tylko fizjoterapeuci. Dużo bliżej mi do Górnika Zabrze (uśmiech). Gdybym miał tak patrzyć na każdy klub, to... trochę ich mam w CV. Tak samo jak przy Legii - życzę białostoczanom jak najlepiej, powodzenia w meczu z Olimpiją Lublana.

Widać zmęczenie po naszych drużynach, co pokazała ostatnia przegrana kolejka w Lidze Konferencji. Czy ligowa przerwa przyniesie powiew świeżości?

- Z jednej strony jest czas na odpoczynek, ale z drugiej jest się poza meczowym rytmem. Tak patrzę na rywali... Djurgarden ostatni mecz ligowy rozgrywało 10 grudnia (zespół skończył rozgrywki na 4. miejscu w 2024 roku; w Szwecji gra się systemem wiosna – jesień – przyp. red.). Z kolei rywal Jagiellonii skończył ligę 7 grudnia. To trudny czas dla zawodników, bo są zmęczeni. Dla Jagiellonii i Legii ta część sezonu jest bardzo intensywna, wiele meczów za nimi. Myśli się o odpoczynku fizycznym i psychicznym, a tymczasem trzeba się jeszcze skupić na ostatnim kroku. A to krok nie byle jaki, bo rzutujący na całościową ocenę, a także na wiosnę i na to, jak będą wyglądały zimowe przygotowania. Tutaj tymczasem myśli się o innych rzeczach, bo jest wielu obcokrajowców, którzy mają już zarezerwowane loty do swoich domów. Sztab musi umiejętnie tym wszystkim zarządzić, żeby zatrzymać jeszcze piłkarzy głowami na kilka godzin na miejscu, żeby skupić się na ostatnim spotkaniu. Dlatego ważny jest nie tylko aspekt fizyczny, ale też mentalny. On będzie najważniejszy w czwartek.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. PressFocus

Sport 33b409629b

8. POGOŃ SZCZECIN

STRZELCY (25)

11 - Koulouris, 4 - Gorgon, 2 - Biczachczjan, Grosicki, Łukasiak, 1 - Borges, Paryzek, Ulvestad, Wahlqvist.

PLUS

Bez dwóch zdań największą zaletą piłkarzy „Dumy Pomorza" jest skuteczność w meczach rozgrywanych na własnym stadionie. W rundzie jesiennej „Portowcy" w Szczecinie tylko raz znaleźli pogromcę, poza tym siedmiu przeciwników odesłali do domu z pustymi rękami, a raz podzieli się punktami z rywalem. To najlepiej świadczy o potencjale drzemiącym w zespole trenera Roberta Kolendowicza. Więcej zwycięstw u siebie w minionej rundzie miał tylko Lech Poznań (8). Pogoń ma w składzie łowcę bramek z prawdziwego zdarzenia, myślę, że dni greckiego napastnika Efthymisa Koulourisa w zespole Pogoni są policzone i że lada moment znajdzie on przystań w o wiele silniejszej drużynie.

MINUS

Skoro powiedziało się „A", trzeba również powiedzieć „B". Nie da się ukryć, że problemem Granatowo-bordowych były potyczki wyjazdowe. Na obcych boiskach szczecinianie tylko raz cieszyli się z wygranej, poza tym dwukrotnie zaksięgowali po punkcie, a aż 6 razy zeszli z boiska pokonani! Pod tym względem „dorównali" Śląskowi Wrocław, Radomiakowi i Puszczy Niepołomice, a gorzej od nich spisała się tylko Stal Mielec, która przegrała 7razy na wyjeździe! Jeżeli „Portowcy" zamierzają wiosną poprawić swoją lokatę w tabeli, muszą ów bilans zdecydowanie poprawić. Same słowne deklaracje nie wystarczą.

Pomorski kameleon

„Portowcy" są w tej chwili zespołem środka tabeli, mimo że gra u nich najlepszy snajper ekstraklasy, Efthymis Koulouris.

Ósma lokata w tabeli nie jest szczytem możliwości „Portowców", nie zaspokaja także ich ambicji i aspiracji. Oprócz Greka Efthymisa Koulourisa (11 goli) pozostali piłkarze „Dumy Pomorza" nie grzeszą skutecznością, a tylko 25 zdobytych bramek to dorobek, który nie gwarantuje miejsca w ścisłej czołówce.

To jednak nie jest największe zmartwienie trenera Roberta Kolendowicza i jego sztabu. Wszystkich mankamentów zespołu nie sposób zatuszować, a piętą achillesową Granatowo-bordowych jest paskudny bilans meczów wyjazdowych. W dziewięciu podejściach podopieczni Jensa Gustafssona, a później Roberta Kolendowicza (przejął pałeczkę pod Szweda 15 sierpnia, czyli po 4 kolejkach) odnieśli tylko jedno zwycięstwo (3:0 z Lechią Gdańsk), dwa spotkania zremisowali i aż sześciokrotnie schodzili z boiska pokonani! Czyli zdobyli raptem pięć „oczek"! Gorszy bilans na obcych boiskach mają tylko Śląsk Wrocław i Stal Mielec, a identyczny Puszcza Niepołomice. Na wyjazdowe zwycięstwo piłkarze „Dumy Pomorza" czekali ponad dziewięć miesięcy!



Fot. Wiola Ufland/pogonszczecin.pl

Grek Efthymis Koulouris to najgroźniejsze żądło Pogoni w bieżących rozgrywkach.

Jedenastkę ze Szczecina śmiało można nazwać kameleonem, bo zupełnie inne oblicze prezentuje na własnym obiekcie, tzn. na Stadionie Miejskim im. Floriana Krygiera. Na „własnych śmieciach" Pogoń siedmiu przeciwników odesłała do domu z pustymi rękami, jeden mecz zremisowała (z Jagiellonią) i tylko raz znalazła pogromcę. Okazał się nim Radomiak, który na obcych boiskach nie uznaje kompromisów. Trzy potyczki rozstrzygnął na swoją korzyść, sześciokrotnie musiał uznać wyższość rywali. Wracając do „Portowców" - skuteczniejszym zespołem w PKO BP Ekstraklasie na własnym stadionie jest tylko Lech Poznań, który osiem razy zaksięgował komplet punktów i tylko raz musiał przełknąć gorycz porażki.

Piłkarze Pogoni do tej pory nie znaleźli odpowiedzi na pytanie, dlaczego różne oblicza pokazują w meczach u siebie i na wyjazdach. Głos w tej sprawie zabierali między innymi Alexander Gorgon, Benedikt Zech, Patryk Paryzek, o trenerze Robercie Kolendowiczu nie wspominając. Wszyscy mogli tylko bezradnie rozłożyć ręce, szukając antidotum na tę katastrofalną passę. Wytrychami były przede wszystkim wyjątkowy pech, nieszczęśliwy zbieg okoliczności, brak koncentracji itp. Czy aby na pewno? Jeżeli szczecinianie zamierzają przebić się wyżej w tabeli, muszą znacznie lepiej punktować na obcych boiskach. Bez spełnienia tego warunku nie ma mowy, by „Duma Pomorza" była kimś więcej niż tylko ligowym średniakiem. Przecież w składzie jest nie tylko wywołany wcześniej do tablicy Efthymis Koulouris, są przecież jeszcze tacy piłkarze jak Kamil Grosicki i dysponujący bardzo dobrym uderzeniem Wahan Biczachczjan.

Godnym zauważenia i pochwały jest inwestycja klubu w młodzieżowców. Są oni chętnie i dosyć regularnie wystawiani w meczach ligowych. W tej grupie prym wiedzie 21-letni Kacper Łukasiak, który jesienią rozegrał 17 meczów. Strzelił w nich dwa gole, spędził na boisku 1025 minut. Poza tym trener Kolendowicz daje szansę takim zawodnikom jak 17-letni Adrian Przyborek (14 meczów, 496 minut), czy o rok starszy Paryzek, który wystąpił w 13 spotkaniach ligowych, spędził na boisku 196 minut, ale zdążył strzelić jednego gola przeciwko Zagłębiu Lubin (2:2).

Przed kilkoma dniami Pomorze Zachodnie obiegła informacja, że wkrótce milioner z Kanady o irańskich korzeniach, Alex Haditaghi, ma nabyć 20-30 procent akcji Pogoni. Potencjalny wspólnik ma ambitne plany sportowe i zapowiada walkę o awans do europejskich pucharów jeszcze w tym sezonie! Planuje także przeprowadzenie kilku transferów do klubu jeszcze tej zimy. No to... wszystkiego najlepszego.

Bogdan Nather

Poligon doświadczalny trenera

Rozmowa z **Piotrem Mandryszem**, byłym piłkarzem i trenerem Pogoni Szczecin



Na półmetku rozgrywek Pogoń zajmuje dopiero 8. miejsce w tabeli z dorobkiem 27 punktów w 18 meczach. Czy ta zdobycz - pańskim zdaniem - odzwierciedla potencjał tej drużyny?

- Pogoń ma bardzo mocnych 13-14 piłkarzy i patrząc przez pryzmat tych nazwisk, ósma lokata w tabeli nie odzwierciedla potencjału drzemiącego w zespole ze Szczecina. Nie bez powodu mówi się, że to ławka rezerwowych decyduje o sile zespołu. Tak jak chociażby pokazał to ostatni mecz Barcelony w Lidze Mistrzów z Borussią Dortmund, gdzie rezerwowy Ferran Torres wszedł na boisko na ostatnich 20 minut i zdążył strzelić dwie bramki. Ale zostawmy w spokoju tuzów europejskiego futbolu, chociaż te zasady są uniwersalne dla futbolu, niezależnie od kraju. Poza tym w Pogoni szansę gry dostaje kilku młodych zawodników, którzy potrzebują czasu, by okrzepnąć i nabrać doświadczenia.

W latach 2021 i 2022 roku „Portowcy" zakończyli rozgrywki na „pudle", zajmując 3. miejsce, natomiast w dwóch poprzednich sezonach „Duma Pomorza" wywalczyła 4. miejsce. Zna pan odpowiedź na pytanie, dlaczego teraz pański były zespół tak drastycznie obniżył loty?

- Nie odkryję Ameryki, jeżeli powiem, że w piłce nożnej potrzebna jest też odrobina szczęścia. W pojedynczych meczach często detale decydują o tym, czy wygrasz mecz, czy też zejdziesz z boiska pokonany. To jest w sporcie, nie tylko w piłce nożnej, nieodzowne. Poza tym nie zapominajmy, że Robert Kolendowicz, związany z Pogonią od 2010 roku najpierw jako zawodnik, a potem trener, jest początkującym szkoleniowcem i dopiero zbiera doświadczenie. Nie mam żadnych wątpliwości, że wiosną Pogoń pod jego wodzą będzie grała skuteczniej niż w minionej rundzie. Dla trenera Kolendowicza to poligon doświadczalny, a czas ewidentnie działa na jego korzyść.

Tacy piłkarze jak Kamil Grosicki, czy grecki napastnik Efthymios Koulouris, z pewnością znaleźliby miejsce w większości polskich klubów. Pozostali piłkarze Granatowo-bordowych znacząco odbiegają poziomem od wspomnianego duetu?

- W Pogoni oprócz Grosickiego i Koulourisa jest kilku piłkarzy, którzy mają duży wpływ na grę drużyny i osiągane przez nią wyniki. Grecki napastnik w rundzie jesiennej strzelił 11 goli, moim zdaniem to doskonały wynik, który prognozuje, że na zakończenie sezonu Koulouris będzie miał ponad 20 strzelonych bramek. Poza tym silnym punktem zespołu jest rumuński bramkarz Valentin Cojocaru, bardzo dobrze spisuje się Austriak Alexander Gorgon, który strzelił cztery gole, chociaż najczęściej wchodził na boisko z ławki rezerwowych. To pokłosie tego, że bardzo długo zmagał się z kontuzją. Nie będę zdziwiony, że gdy będzie w pełni sił, wiosną trener Kolendowicz właśnie od niego będzie rozpoczynał ustalanie składu. Nietuzinkowym piłkarzem jest Ormianin Wahan Biczachczjan, który ma przednie uderzenie z dystansu i jego lewa noga jest jedną z najlepszych w ekstraklasie. Niedoceniany jest inny pomocnik Rafał Kurzawa, którego pamiętam jeszcze z czasów występów w ROW-ie Rybnik i Górniku Zabrze. Ma znakomite otwierające podania.

Jaka jest pięta achillesowa zespołu ze Szczecina?

- Bezdyskusyjnie gra na wyjazdach. Zaledwie 5 punktów zdobytych w 9 meczach na obcych boiskach to wstydliwy bilans dla drużyny, która ma ambicje odgrywania wiodącej roli w lidze. To nie satysfakcjonuje nikogo w Szczecinie. Za moich czasów Pogoń była słabsza od obecnej, lecz potrafiła zdobywać znacznie więcej punktów na obcych boiskach.

W zespole Roberta Kolendowicza gra kilku uzdolnionych piłkarzy o statusie młodzieżowca. Któremuś z nich wróży pan świetlaną przyszłość?

- Pogoń bardzo dobrze pracuje z młodzieżą, wyłapuje co zdolniejszych zawodników młodego pokolenia, szlifuje ich i wypuszcza w świat. Nie ośmielę się jednak wskazać „perełki", bo moja ocena mogłaby być myląca i niesprawiedliwa.

Rozmawiał
Bogdan Nather

Sport 33b409629b



Fot. Press Focus

Dominik Piła (z prawej) jest jednym z tych piłkarzy Lechii, któremu w czerwcu wygasa kontrakt z klubem.

Wielka „ucieczka”?

Latem siedmiu piłkarzom „Biało-zielonych” kończą się kontrakty z klubem.

LECHIA GDAŃSK

Drużyna z Trójmiasta słabiutko wypadła w rundzie jesiennej i marna to dla niej pociecha, że w elicie znalazł się jeszcze słabszy zespół (mowa oczywiście o Śląsku Wrocław). Przedostatnie miejsce w tabeli, zaledwie 14 punktów na koncie i nieciekawe perspektywy na najbliższą przyszłość.

Gdańszczanie do treningów grupowych wrócą już w piątek, 3 stycznia. Podopieczni Johna Carvera na własnych obiektach będą trenowali do 9 stycznia, po czym wylecą na dwutygodniowe zgrupowanie do Turcji, konkretnie do Beleku. Podczas pobytu na obozie biało-zieloni rozegrają trzy mecze kontrolne, ich sparingpartnerami będą: serbski FK Belgrad (15.01.), Polissia Żytomierz z Ukrainy (18.01.) oraz czeski MFK Karvina (21.01.).

Za kilka dni rozpocznie się zimowe okienko transferowe i kluby będą mogły już rozpocząć „polowanie”. Lechiści powinni skoncentrować się nie tylko na nowych zakupach, ale przede wszystkim zachować wzmożoną czujność, bo kilku ich zawodnikom 30 czerwca przyszłego roku kończą się kontrakty. A to oznacza, że już 1 stycznia będą mogli (ewentualnie) zawierać umowy z nowymi pracodawcami.

Oto lista potencjalnych „zbiegów”:

Bartosz Brylowski (ur. 31.01.2004)

Wychowanek Czarnych Pruszcz Gdański nie doczekał oficjalnego debiutu w barwach „Biało-zielonych”. Przyczyniła się do tego również poważna kontuzja kolana, która odnowiła mu się w marcu tego roku. Klub nie chciał zostawić „na lodzie” 20-latka i w czerwcu przedłużył z nim kontrakt o kolejny sezon, by zapewnić obrońcy rehabilitację i powrót do zdrowia.

Serhij Buteca (ur. 16.02.1999)

Ukrainiec w rundzie jesiennej rozegrał w ekstraklasie tylko 7 meczów, za każdym razem wchodził na boisko z ławki rezerwowych i ma „na liczniku” tylko 113 minut. - Każdy ma teraz czystą kartę i każdy może się z dobrej strony pokazać nowemu trenerowi - powiedział po zatrudnieniu Johna Carvera dyrektor sportowy Lechii, Michał Chodorowski. - Nie skreślamy Serhija, bo to jest zawodnik z dużymi umiejętnościami. Musi tylko je pokazać w treningach i wtedy będzie miał szansę na więcej grania.

Anton Carenko (ur. 17.06.2004)

Wychowanek Dynama Kijów szybko zadomowił się w pierwszym składzie biało-zielonych. Nie ma imponujących liczb (gol i asysta), ale wykonuje na boisku mrówczą pracę. Wystąpił w 14 meczach ligowych, spędzając na boisku 872 minuty. W umowie z ukraińskim pomocnikiem nie ma klauzuli wykupu, zatem najprawdopodobniej w czerwcu rozstanie się z Lechią.

Maksym Chłań (ur. 27.01.2003)

Ukraiński skrzydłowy rozpoczął sezon od udziału na turnieju olimpijskim w Paryżu, więc do zespołu dołączył dopiero w sierpniu. W 15 meczach zdobył jednego gola i dorzucił dwie asysty. Lepsze statystyki „wykręcił” rok wcześniej w I lidze (9 goli i 6 celnych podań). Najprawdopodobniej 1 lipca 2025 roku będzie piłkarzem innego klubu.

Loup-Diwan Gueho (ur. 24.05.2004)

Francuski obrońca został ponownie wypożyczony z S.C. Bastii, ale nigdy nie był pierwszym wyborem dotychczasowych trenerów. Jesienią rozegrał 7 meczów (301 minut), więc raczej wróci latem do ojczyzny.

Dominik Piła (ur. 6.05.2001)

Wychowanek Gryfu Świdnica jesienią rozegrał 18 meczów, z czego 17 w podstawowej jedenastce (1529 minut na boisku). Nie wiadomo, jakie są plany Piły na najbliższą przyszłość. - Nie było zbyt dużo rozmów z klubem, bo skupiałem się na tym, żeby pomóc drużynie w tym trudnym okresie -powiedział piłkarz.

Bohdan Sarnawskyj (ur. 29.01.1995)

Ukraiński bramkarz dołączył do Lechii latem 2023 roku i z marszu stał się numerem jeden między słupkami. Po przyjściu Szymona Weiraucha oddał 20-latkowi miejsce w bramce, ale od listopada znowu jest numerem jeden w bramce.

Bogdan Nather

Wietrzenie szatni

5 stycznia Jarosław Skrobacz rozpocznie formowanie nowej drużyny.

ODRA OPOLE

Rok 2025 będzie dla Odry Opole wyjątkowy i to z kilku powodów. Po pierwsze „Niebiesko-czerwoni” świętować będą 80-lecie klubu. Po drugie, służący opolanom od 1930 roku stadion przy ulicy Oleskiej już nie będzie domem zespołu ze stolicy polskiej piosenki, bo - po trzecie - podopieczni Jarosława Skrobacza w rundzie wiosennej grać będą na nowym i nowoczesnym obiekcie. Uroczyste otwarcie Stadionu Opolskiego zaplanowano na 21 marca, kiedy to na obiekt przy ulicy Technologicznej zawita 1.FC Magdeburg. To rywal historyczny, bo właśnie z nim we wrześniu 1977 roku prowadzona wówczas przez Antoniego Piechniczka drużyna z Józefem Młynarczykiem w bramce i Romanem Wójcickim w obronie zadebiutowała w europejskich rozgrywkach.

Nic więc dziwnego, że do rundy wiosennej opolanie chcą się przygotować najlepiej, jak tylko się da. Z tą myślą sztab szkoleniowy ułożył plan pracy, który od 22 grudnia zakłada indywidualne zajęcia według rozpisek przygotowanych dla każdego zawodnika z osobna. Wspólne zajęcia rozpoczną się badaniami zaplanowanymi na 5 i 6 stycznia, a od 7 stycznia treningi zespołu ruszą już pełną parą. Nie zabraknie też sparingów, które Odra rozegra: 18 stycznia z Rekordem Bielsko-Biała, 22 stycznia, czyli podczas tygodniowego zgrupowania w Wałbrzychu z Górnikiem Polkowice, 25 stycznia z Zagłębiem Sosnowiec, 1 lutego z Polonią Bytom i 8 lutego z Ruchem Chorzów.

W jakim składzie?

Wiadomo już kiedy, gdzie oraz z kim, a więc pozostaje już „tylko” pytanie w jakim składzie? Na razie znamy część odpowiedzi, bo Odra ogłosiła listę transferową. Znaleźli się na niej: Maksymilian Banaszewski, Józef Burta, Jordan Dominguez i Artur Pikk. Ponadto do wypożyczenia zostali udostępnieni: 20-letni Szymon Sikorski, mający za sobą debiut w pierwszej drużynie w pucharowym meczu z Podbeskidziem II Bielsko-Biała oraz 19-latkowie Paweł Krysiak, Paweł Mróz i Marco Wollny, który także w Pucharze Polski z bielskim IV-ligowcem zaliczył swój debiut w pierwszym zespole.

Trener Skrobacz ma nadzieję, że do treningów na pełnych obrotach od stycznia wrócą już Mateusz Spychała i Jirzi Piroch, którzy wracają do zdrowia. Natomiast na Dina Sulę i Adriana Łyszczarza trzeba będzie jeszcze trochę poczekać.

Na nowy stadion

- Już w trakcie rundy jesiennej bardzo dużo uwagi poświęciliśmy temu, żeby poprawić organizację pracy i żeby w styczniu mieć pewne sprawy uregulowane - wyjaśnia trener Odry. - Sporo pozmienialiśmy i mam nadzieję, że to wpłynie na poprawę jakości treningów. Przenosimy się na nowy stadion. Tam będziemy mieli szatnie, siłownię, odnowę biologiczną, salę konferencyjną i cały nasz socjal, z którego przejście na boiska treningowe zajmuje kilka minut, bo trzeba pokonać kilkaset metrów. Naprawdę się cieszymy, bo warunki będą już na profesjonalnym poziomie, do którego trzeba będzie „tylko” dostosować poziom naszej gry i wyniki. W pewnym sensie rozpocznie się w Opolu nowa piłkarska era. W związku z tym, choć nie lubię tego słowa, potrzebna jest w drużynie kadrowa rewolucja. Było to zresztą czuć w szatni podczas rundy jesiennej wśród samych zawodników, którzy między sobą sami mówili o tym, że zimą okna będą musiały być szeroko otwarte. Dla nikogo więc nasze ruchy nie mogą być zaskoczeniem.

Na łatwe dni nie ma co liczyć

- Potrzebujemy zawodników, którzy będą konkretnymi wzmocnieniami i mocno poprawią rywalizację o miejsce w wyjściowej jedenastce. Tego nam zabrakło w ostatnim czasie i grali wszyscy zdrowi, więc wyniki były konsekwencją tego stanu. Myślę więc, że czterech-pięciu nowych piłkarzy powinno się w Opolu pojawić. Bardzo bym chciał, żebyśmy na styczniowych badaniach wyglądali kadrowo w dużym stopniu tak, jak mielibyśmy wyglądać wiosną. Wiem też jednak, że to będzie trudne i może się nie udać, a ruchy transferowe mogą się przeciągać do samego startu ligi, bo to okienko transferowe nie jest łatwe. Jednak w pracy trenera na łatwe dni nie ma co liczyć. Dlatego teraz odpoczywam, żeby już po Świętach Bożego Narodzenia z jeszcze większą ochotą wrócić do swoich zajęć -zaznaczył szkoleniowiec.

Jerzy Dusik



Fot. Press Focus

Trener Skrobacz dokona kadrowej rewolucji.

Sport 33b409629b

10 rzeczy, które w

Bitewny pył ekstraklasowego zaplecza opadł, ukazując realia i fakty, na które można spojrzeć spokojnie, już na chłodno i z odpowiednim dystansem.

Podsumowywać można na różne sposoby, a jednym z najlepszych jest jakże praktyczne „10 rzeczy o...". Tym razem zaprezentujemy te rzeczy, które wiemy o 1. lidze na (mniej więcej) półmetku rozgrywek i po zakończeniu rundy jesiennej (która mimo grudnia zahaczyła już też o kawałek wiosny).



Fot. Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Karol Czubak to lider klasyfikacji strzelców I ligi.

1. Bruk-Betowi może zaszkodzić tylko... Bruk-Bet

Patrząc na skład, jakim dysponują „Słonie", można sobie wyobrazić mocniejszych na papierze pierwszoligowców. Nie znaczy to bynajmniej, że Termalica jest słaba albo niegodna walki o awans. Jest wręcz przeciwnie, ale jeśli spojrzy się na nazwiska w zespołach Arki, Miedzi czy obu Wiseł, te wcale nie muszą się niecieczanom kłaniać. Mimo tego to właśnie w tej małopolskiej wiosce została stworzona najsilniejsza „paka" zaplecza. Trener Marcin Brosz znakomicie poukładał posiadane klocki i zmontował z nich drużynę na miarę złotego medalu I ligi. Bruk-Bet zdobył aż 45 punktów w 19 spotkaniach, co jak na standardy tych rozgrywek jest rezultatem wręcz olśniewającym. Rok temu na tym etapie Motor Lublin miał 10 „oczek" mniej, a w latach wcześniejszych liderzy punktów mieli: ŁKS Łódź 38, Miedź 41... Bruk-Bet 44, Warta 37, Raków 42, Chojniczanka 35, Chojniczanka 36, Wisła Płock 37, Bruk-Bet 41, Górnik Łęczna 38 czy... Flota Świnoujście 40.

W zdecydowanej większości kluby te awansowały potem do ekstraklasy, wyjątkiem były tylko dwa przypadki - Chojniczanki oraz Floty. Jak widać, solidne wyniki w 19. kolejkach w ostatnich latach wykręcała również Termalica, która obecnie jest w elicie więcej niż jedną nogą. Tylko kompletna katastrofa mogłaby spowodować, że „Słonie" nie zajmą któregoś z dwóch pierwszych miejsc! A jaką ta katastrofa może przybrać twarz? Plaga kontuzji, jakieś kłótnie, dziwna niemoc... Z tak doświadczonym trenerem jak Brosz będzie o to jednak trudno, choć owa katastrofa może przybrać jeszcze jedną, a właściwie kilka nienawistnych twarzy...

2. Awans nadal otwarty

Te twarze nazywają się Arka Gdynia, Miedź Legnica, a może też Ruch Chorzów i Wisła Płock. To już kolejny sezon 1. ligi, w którym na czele nie ma miejsce dla słabeuszy. Odkąd z ekstraklasy spadła Wisła Kraków, potem Lechia Gdańsk, odkąd wrócili „Niebiescy", a wiele klubów uległo porządnej profesjonalizacji, poziom zaplecza poszedł mocno do góry. Tym ekipom, które kiedyś mogły jeszcze jako tako ślizgać się w 1. lidze, teraz jest zdecydowanie trudniej, bo w rozgrywkach więcej jest dobrych piłkarzy, także tych „ekstraklasowych", ale również obcokrajowców, kuszonych coraz to lepszymi warunkami finansowymi oferowanymi przez niektórych.

Warto zresztą zerknąć na zestawienie liderów po 19. kolejkach z poprzedniego punktu. Obecny wicelider, Arka, ma 40 punktów, czyli więcej niż niektórzy liderzy z minionych lat! Zamykająca podium Miedź ma 38 „oczek", również więcej niż przyzwoicie. Oczywiście, nie jest tak, że całe trio ma po nie wiadomo ile punktów, bo w końcu potentaci grają też ze sobą, a wtedy ktoś musi je tracić. W gronie mocnych należy także wymienić Wisły Płock i Kraków, Górnika Łęczna, Polonię Warszawa, Stal Rzeszów czy ŁKS Łódź. Rzecz jasna zespoły te raczej będą mogły myśleć co najwyżej o barażach, a nie o awansie bezpośrednim. Ten w pierwszej kolejności będzie celem „podiumowców", którzy nie bez kozery mają co najmniej kilkupunktowe swobody nad peletonem.

3. Wisła wcale nie jest taka wielka

Odkąd „Biała gwiazda" spadła z ekstraklasy, cały czas słyszy się o tym, jak bardzo musi ona wrócić do elity. Że w 1. lidze jest tylko na chwilę, że to tylko wypadek przy pracy... że sama marka klubu wystarczy do tego, aby zostawić w tyle rywali niegodnych jej chwały. Oczywiście głosy te z każdym kolejnym sezonem są coraz słabsze, bo Wisła Kraków wcale nie jest taka wielka, jak się niektórym wydaje. Rzecz jasna jest wielka jako całość, jako społeczność, jako wypchana gablota i tak dalej. Jednakże w kwestiach sportowych nie ma na ten moment racjonalnych argumentów ku temu, aby uważać 13-krotnych mistrzów Polski za pierwszoligową potęgę. Tą w tej chwili zdecydowanie nie są.

I jeszcze raz – to też nie jest tak, że Wisła jest jakimś „ogórkiem". Pucharu Polski – mimo nie najgorszego terminarza – przypadkiem nie zdobyła, w europejskich pucharach nie bez powodu straszyła znacznie wyżej notowanych oponentów. Ale gdy zniknął ścisk międzynarodowych meczów, które były dobrą i zrozumiałą wymówką, okazało się, że krakowianie nie zaczęli gonić ligi z kopyta. Owszem, poprawili swoją grę, choć wpływ na taki stan rzeczy miała też poprawa sytuacji kadrowej, bo kontuzje trapią „Białą gwiazdę" niemalże nieustannie. Poza nimi jednak w zespole przydałoby się też jeszcze trochę jakości. Ile meczów Wisła wygrywała dzięki fenomenowi Angela Rodado? Poza tym obrona nie jest najstabilniejsza, na skrzydłach też mogłoby być lepiej, a regularność i powtarzalność to słowa, o których trzeba by jeszcze przy Reymonta doczytać w słowniku. Zresztą... więcej o Wiśle przeczytacie na str 8.

4. Pieniądze szczęścia nie dają

Warto też zatrzymać się na chwilę przy drugiej Wiśle, tej z Płocka. Jest to dość ciekawy piłkarski podmiot, bo rozsławiony nie tyle piłkarzami, frekwencją czy widowiskową grą, ale... radnym Michałem Sosnowskim, który swoimi butnymi komentarzami, pełnymi pychy, bynajmniej nie przysporzył „Nafciarzom" sympatii. Jego „kozaczenie" w sieci odbiło się w taki sposób, że ci, którym do tej pory płocczanie nie wadzili, którzy mieli do nich do tej pory stosunek typowo neutralny, a którzy byli świadkami jego wypowiedzi, zaczęli życzyć Wiśle źle. Przypominano, że jeszcze kilka lat temu – w ekstraklasie – klub ten był jednym z pionierów, jeśli chodzi o zabawne filmiki promocyjne, czym wzbudzał sympatię ogółu. Sosnowski zaczął tę sympatię zacierać. Wielu kibiców nie wymieni 5 piłkarzy grających dziś w Płocku, ale wymieni nazwisko Sosnowskiego. Idealne zobrazowanie czarnego PR-u.

Oczywiście kolejną sprawą jest porządnie odkręcony kurek z miejskimi pieniędzmi, który leje się na Wisłę jak... rzeka. O roli samorządów w finansowaniu profesjonalnego sportu – a głównie piłki nożnej – można by napisać książkę, ale znowu na pierwszy plan wszedł tu pan Sosnowski, który tłumaczył takie metody słynnym „bo chcemy i możemy". Buta? Jasne, ale z drugiej strony ma chłop trochę racji z tym, że to płockie pieniądze i to sami płocczanie decydują, jak je wydawać, m.in. wybierając radnych. Inna sprawa, że taki a nie inny budżet ma związek z państwową rafinerią położoną na terenie Płocka, a jak wiadomo – nie każdy może liczyć na taki przybytek w swoim mieście. „Nafciarze" wydali kupę kasy na kontrakty dla dużych (jak na 1. ligę) nazwisk, jak Dominik Kun, Dani Pacheco czy Bojan Nastić. Ściągnęli trenera Mariusza Misiurę, który chce grać w piłkę „jak należy", ale to wszystko daje na razie „tylko" 5. miejsce i serię 6 spotkań bez wy-

Sport 33b409629b

wiemy o 1. lidze

granej, przełamaną dopiero w ostatnim meczu roku z Wartą Poznań. Nie trzeba chyba mówić, że nie brakowało głosów radości z takiego stanu rzeczy...

5. Beniaminkowie nie dojeżdżają

Nowo przybyli radzili sobie w 1. lidze różnie, ale zazwyczaj był wśród nich ktoś, kto co najmniej się wyróżniał. Ba, nie brakowało drużyn, które od razu po wejściu na zaplecze stawiały kolejny krok i siłą rozpędu wchodziły do ekstraklasy razem z framugą. Wymienić tu można ostatnio Motor Lublin, rok wcześniej Ruch Chorzów, w 2021 roku Górnika Łęczna po barażach... Teraz na taką historię nie ma szans.

Wszyscy beniaminkowie – a są nimi Kotwica Kołobrzeg, Stal Stalowa Wola i Pogoń Siedlce – wyraźnie odstają od reszty stawki. Kołobrzeżanie zaliczyli solidny początek, ale potem zanotowali 11 spotkań bez wygranej, z których przegrali aż 8. Stal i Pogoń nie wychodzą ze strefy spadkowej i do bezpiecznej lokaty mają, kolejno, 6 oraz 8 punktów. To różnice szalenie trudne do zniwelowania, tym bardziej jeśli... na boisku nie ma nadmiaru jakości. Z całym szacunkiem dla graczy, którzy reprezentują te kluby. Pogoń latem tylko się osłabiła, w Stali były problemy finansowe i też brak porządnych wzmocnień, z kolei o kłopotach Kotwicy i sposobie, w jaki działa jej prezes Adam Dzik, jest głośno na całą Polskę. Jej kadra może by uszła w praniu, mimo że latem transfery pozostawiały tam wiele do życzenia. Jednakże z czasem bolączki organizacyjne zaczęły brać górę, aż w końcu drużynę postanowił opuścić jej najlepszy zawodnik, Brazylijczyk Jonathan Junior. Jeśli w Kołobrzegu się nie ogarną, to może czekać ich nie tylko spadek (są ostatnią bezpieczną obecnie drużyną), ale i znacznie większe problemy, których nie będzie można załatwić pustymi obietnicami prezesa.

6. Karol Czubak musi sprawdzić się w ekstraklasie

Urodzony w Słupsku napastnik jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci 1. ligi. Ma 24 lata, więc jeszcze kawał kariery przed nim, ale na razie nie było mu jeszcze dane zasmakować gry w najwyższej lidze. Wydaje się to jednak kwestią czasu. Karol Czubak prezentuje bowiem znakomitą dyspozycję właściwie w każdym sezonie. W sumie rozegrał na zapleczu 134 spotkania, strzelając 64 gole i notując kilkanaście asyst – prawie wszystkie w barwach Arki, którą reprezentuje od 2021 roku. Jego bramkowe dorobki w Gdyni, patrząc sezon po sezonie, to 12, 21, 15, a teraz – mniej więcej na półmetku – ma już 14 trafień. Czy Czubak idzie na rekord?

24-latek w minionej rundzie został rekordzistą Arki pod względem liczby strzelonych goli. Wyprzedził słynnego Brazylijczyka Marcusa da Silvę, który również w minionej rundzie przeszedł na emeryturę. Okazuje się także, że właśnie da Silva miał wielki wpływ na przyszłość Czubaka i fakt, że ten pozostał w Gdyni. – Nie jest też tajemnicą, że regularnie wpływają zapytania i oferty od innych klubów, z Polski jak i z zagranicy – mówił Czubak w trakcie letniego okienka transferowego. Da Silva był jednak przekonujący, bo napastnik we wrześniu przedłużył umowę do 2026 roku. Nie ma jednak pewności, że ją wypełni, bo jeśli Arka po raz kolejny nie awansuje do ekstraklasy, zatrzymać go w Gdyni będzie niezwykle trudno. Wypadałoby bowiem, żeby Czubak wreszcie przetestował się w elicie.



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Marcel Łubik (piąstkujący) to największa gwiazda GKS-u Tychy.

7. Górnika trzeba szanować

W gronie tych największych klubów 1. ligi dość dyskretnie odnajduje się ekipa z Łęcznej. Nie ma co ukrywać, że nie jest to zespół rozpalający wyobraźnię polskich kibiców, bo znacznie więcej mówi się o tych, którzy są dookoła Górnika. Tymczasem to właśnie „Duma Lubelszczyzny" zimuje na miejscu barażowym, wyżej niż Wisła Kraków, ŁKS czy – notująca mocny start – Stal Rzeszów. Na łęcznian trzeba uważać, bo jest to zespół, który doskonale zna realia pierwszoligowe i wie, jak zakręcić się w czołówce. W 2014 i 2021 roku Górnik awansował do ekstraklasy, w tym drugim przypadku po barażach. Również w minionym sezonie drużyna ze wschodniej Polski zajęła miejsce barażowe, ale w półfinale przegrała po karnych derby z Motorem Lublin.

Czy ponownie łęczniannie zawalczą o ekstraklasę? Nie można tego wykluczyć. Warte pochwały jest to, że drużyna pod wodzą trenera Pavola Stano przeszła latem wielką rewolucję. Odeszło kilku podstawowych, by nie powiedzieć kluczowych piłkarzy, którzy jednak zostali doskonale zastąpieni. Górnik nie był jedyną drużyną, gdzie pion transferowy miał mnóstwo do roboty (jeszcze np. Ruch, Odra, Wisła Płock czy Znicz), ale biorąc pod uwagę ogół możliwości i strat, udało mu się to bardzo dobrze. To zespół warty szacunku, mający potencjał na czarnego konia rozgrywek.

8. Wiek nie gra roli

Średni wiek piłkarza 1. ligi jest tylko nieznacznie niższy od piłkarza ekstraklasowego. Wiadomo, że do młodzieży świat należy, ale również futbolowi „seniorzy" odnajdują się na zapleczu znakomicie. Najlepszym tego przykładem jest Radosław Majewski, który kilka dni temu skończył 38 lat. To gwiazda Znicza Pruszków, człowiek stamtąd, radny miejski, pomagający miastu nie tylko na boisku, ale i poza nim. Ofensywny pomocnik ma najwięcej asyst w I lidze, bo 9, dorzucił też do tego 4 gole, co oznacza, że miał bezpośredni udział przy 13 z 27 bramek mazowieckiego zespołu! Niebezzasadne są głosy sugerujące, że to właśnie Majewski powinien zostać uznany za MVP rundy jesiennej. Co więcej, jak i w Łęcznej, tak w Pruszkowie latem doszło do szeroko zakrojonych zmian, więc 38-latek postanowił wziąć ciężar odpowiedzialności za Znicza na swoje doświadczone braki, dzięki czemu ten... ciągle ma realne szanse na baraże! Wszystko jednak zależy od... Majewskiego.

Oczywiście nie tylko pruszkowianin ma już do końca kariery bliżej niż dalej, a radzi sobie w I lidze znakomicie. Drugim liderem Znicza jest bowiem także 37-letni bramkarz Piotr Misztal, grający tam od 2015 roku. Młodziutką Stal Rzeszów stara się trzymać w ryzach reprezentant Luksemburga Sebastian Thill, który dwa dni przed Sylwestrem skończy 31 lat, a ważną postacią Ruchu jest 35-letni Maciej Sadlok.

9. Dobry bramkarz to podstawa

1. liga to rozgrywki, które bywają specyficzne, toporne, a o wyniku meczu często decyduje tam jedna akcja czy jeden błąd. Dlatego kluczem jest, aby między słupami mieć pewniaka, który nawet, gdy koledzy zawodzą, podaje drużynie tlen niezbędny do życia. Siłą rzeczy w klasyfikacji czystych kont przewodzą golkiperzy czołówki, którzy prócz własnych umiejętności mają przed sobą solidne bloki defensywne. Stąd na pierwszy plan wysuwają się takie nazwiska, jak Adrian Chovan (Bruk-Bet, najwięcej meczów bez straty, bo 11), Jakub Wrąbel (Miedź, 9) czy Damian Węglarz (Arka, 8). Wspomniany w kontekście Znicza Misztal także robi kapitalną robotę, a absolutnym strzałem w dziesiątkę okazał się dla GKS-u Tychy Marcel Łubik.

Wypożyczony z Augsburga bramkarz zachował 9 czystych kont, tyle samo co drugi w zestawieniu Wrąbel. A jak przecież wiadomo, tyszanie zawodzili na całej linii i zamiast o awans walczyli o swój byt na zapleczu. Aż strach pomyśleć, gdzie byłby GKS, gdyby nie 20-latek! Oczywiście, ma drobną rysę w postaci błędu, jaki popełnił w derbach z Ruchem, przez który jego zespół przegrał prestiżowe spotkanie. Poza tym jednak nieporównywalnie więcej tyszanom dał niż zabrał. Pod tym kątem tę pozycję należy uważać za lepiej obsadzoną niż np. w Chorzowie. Młodzieżowy reprezentant Słowenii Martin Turk nie kosztował mało, miał być hitem, a jak na razie... jest po prostu przeciętny. Jeśli nawiąże do poziomu, jakiego się od niego oczekuje, Ruch będzie jeszcze mocniejszy niż był w drugiej części jesieni.

10. Górnośląska myśl szkoleniowa

Na koniec warto wspomnieć o ciekawym wątku szkoleniowym. W 1. lidze jest obecnie 18 klubów, których prowadzi aż 6 trenerów z Górnego Śląska. To jedna trzecia! Kilku przedstawicieli ma też Pomorze czy Mazowsze, ale najsilniejszy pod kątem prowadzenia drużyn jest region, gdzie sumarycznie zdobyto najwięcej mistrzostw Polski. Lidera z Niecieczy prowadzi Marcin Brosz z Knurowa, wicelidera z Gdyni objął Dawid Szwarga z Jastrzębia-Zdroju, czwarty Ruch prowadzi Dawid Szulczek ze Świętochłowic, dziewiąty ŁKS Jakub Dziółka urodzony w Chorzowie, dwunasty GKS Tychy Artur Skowronek z Bytomia, czternastą Odrę Jarosław Skrobacz z Wodzisławia Śląskiego. Dodatkowo jeszcze niedawno Chrobrego Głogów prowadził Piotr Plewnia z Opola, a Adam Nocoń z Pogoni Siedlce, choć pochodzi z dolnośląskiego Bolesławca, również ma mnóstwo powiązań z Górnym Śląskiem.

Piotr Tubacki

Sport 33b409629b

7. Wisła Kraków

STRZELCY (33):

13 – Rodado, 8 – Zwoliński, 2 – Alfaro, Kiss, Mikulec, Sukiennicki, 1 – Baena, Kiakos, Uryga; samobójcza Wilk (Stal)

PLUS

STRZELECKI DUET

■ Angel Rodado miał wystrzałowy początek, ale przygasł w końcówce, choć w ostatniej kolejce znów o sobie przypomniał, pokonując pięknym strzałem bramkarza Miedzi. Łukasz Zwoliński przyszedł z Rakowa bez przepracowanego okresu przygotowawczego i marnował „setki", ale wraz z powrotem wysokiej dyspozycji fizycznej przyszła także skuteczność. Hiszpańsko-polski duet strzelił 64 proc. wszystkich goli „Białej gwiazdy" – jednego mniej od pary Karol Czubak-Szymon Sobczak w Arce. Z tym drugim Wisła pożegnała się latem także z powodu jego niezbyt najlepszego funkcjonowania w szatni i na tym zespół nie stracił.

MINUS

„CZERWONY" BIEDRZYCKI

■ Pozyskany z Bruk-Betu Wiktor Biedrzycki zakończył rok w podstawowym składzie, ale rozegrał rundę znacznie poniżej oczekiwań. Gra w obronie bywa pracą sapera, tymczasem 27-latkowi zbyt często coś wybuchało – i to z jego winy. W trzech ligowych występach – w tym w debiucie w nowym klubie – obejrzał... dwie czerwone kartki. Kolejną dorzucił w Pucharze Polski. – Jeżeli dalej dostawalibyśmy czerwone kartki w takiej liczbie, to już chyba oznaczałoby, że w drużynie potrzebny jest egzorcysta – przyznał niedawno inny ze stoperów, kapitan Wisły Alan Uryga.

Jaki prezes, taka drużyna

Wisła była jesienią jak Jarosław Królewski – do bólu nieprzewidywalna. I płaci za to wysoką cenę.

Trzeci sezon w 1. lidze i zawsze ten sam scenariusz. Jesień zaczynali Jerzy Brzęczek, Radosław Sobolewski i Kazimierz Moskal, ale żaden z nich nie dotrwał nawet do półmetka. Znów kilka wpadek, przeplatanych naprawdę bardzo dobrymi meczami, ale po przeliczeniu wyników na punkty, jakkolwiek by się zamieniało składowe, nie chce dziś wyjść nic innego niż ligowy średniak. To drużyna, którą stać na kompletne zdominowanie najlepszego w stawce Bruk-Betu, w pełni zasłużone zwycięstwo w Płocku, ale jednocześnie jest to zespół przegrywający z Wartą po dwóch strzałach w poprzeczkę i jednym w słupek w pierwszej połowie. Przy Reymonta znów żyją nadzieją, że wiosna będzie należała do nich... Na głowie będą mieli tylko walkę o punkty i awans. Do trzech razy sztuka?

Deser, który odbił się czkawką

Europejskie puchary były nagrodą, wykwintnym deserem za zdobycie Pucharu Polski, ale nie ułatwiły walki w lidze. Po nieudanym eksperymencie, czyli zatrudnieniu w 2024 roku Hiszpana Alberta Rude, latem Wisła znów sięgnęła po Polaka. Do tego była to klubowa legenda, Kazimierz Moskal, który świetnie reprezentował „Białą gwiazdę" na boisku, ale do trenerskich przygód nie miał szczęścia. Ten ruch popierała też zdecydowana większość kibiców, którzy „Kazika" widzieli przy Reymonta już zimą. Decyzję broniła też przeszłość szkoleniowca, który miał już na koncie awanse do ekstraklasy. W Wiśle dostał dwuletni kontrakt i nie miał od razu wydostać się z 1. ligi, choć taki scenariusz oczywiście byłby mile widziany. Pod jego wodzą zespół godnie, lepiej niż się spodziewano, zaprezentowała się w Europie. W lidze było tak sobie, bo nie było wieleczasu na trenowanie. Pojawiły się kontuzje Kacpra Dudy i Josepha Colleya, piłkarze dołączali do zespołu w trakcie przygotowań i rozgrywek. Moskal został zwolniony w ramach większej czystki, którą właściciel i prezes postanowił zrobić po wizycie... w Sewilli. W czasie konferencji, jak mówił, zainspirował się działaniami najlepszych klubów w Europie.



Kazimierz Moskal miał dostać dwa lata, a nie przepracował nawet czterech miesięcy...

Królewski musiał to wiedzieć

Nic dziwnego, że trener czuł ogromne rozgoryczenie. – Powiem to pierwszy raz, choć byłem kilka razy w takich sytuacjach. W takich chwilach mam naprawdę dosyć. Może trzeba zająć się czymś innym, na przykład wyjechać w Bieszczady? – powiedział szkoleniowiec w programie „1. liga raport" na kanale Meczyki. Królewski wielokrotnie krytykował... szybkie zwalnianie trenerów, a sam wyrzucił Moskala po nieco ponad kwartale, po weekendzie, w którym drużyna nie rozegrała meczu, bo Dolny Śląsk nawiedziła powódź. Potem właściciel i prezes przyznał, że wizje jego i Moskala były inne, a nie chciał postępować wbrew sobie. Oczywiście, że były inne, bo trener nie jest tak zapatrzony w dane i sztuczną inteligencję. Wiedzieli to wszyscy, którzy choć trochę znali Moskala i jego styl pracy. Po co w takim razie Królewski wziął go do Wisły? By mieć chwilę spokoju, bo sięgnął po człowieka, który cieszył się szacunkiem kibiców? Tego nie wiemy, za to zdaniem wielu Moskal został mocno skrzywdzony.

Michał Knura

Warto mieć mocne boki



Rozmowa z **Jarosławem Królewskim**, prezesem Wisły Kraków

Kończycie rok na niższym miejscu niż w 2023, z punktem mniej na koncie, ze zdecydowanie większą stratą do dwóch miejsc dających bezpośredni awans...

- Nadal rywalizacja jest otwarta, więc nie będziemy składać broni. Oczywiście możemy powiedzieć, że wyniki powinny być lepsze. Mamy spory dystans do zespołu, który jest na drugim miejscu. Natomiast obiektywnie trzeba powiedzieć, że rozegraliśmy 29 meczów (razem z Pucharem Polski i europejskimi pucharami – przyp. red.) i nie ma co ukrywać, że dla drużyny pierwszoligowej to jest wysiłek. Wiecie, jaką mamy ławkę, jakie mieliśmy problemy na początku z kontuzjami. Podejdźmy do tego pokornie, pracujmy spokojnie. Mamy przed sobą jeszcze sporo meczów – sporo można przegrać, sporo można wygrać, wszystko jest otwarte. Potrzebujemy serii zwycięstw. Trzy wygrane mogą wiele zmienić.

W trakcie sezonu podziękował pan zatrudnionemu latem Kazimierzowi Moskalowi i do końca roku powierzył zespół Mariuszowi Jopowi w duecie z Michałem Siwierskim. Jeszcze przed końcówką rundy zapowiedział pan, że Jop dostanie szansę do końca sezonu. Trener powiedział, że musicie dogadać kilka rzeczy.

- Ustalmy szczegóły. Trener ma swoją wizję, trzeba wysłuchać czego potrzebuje, żeby realizować pracę zgodnie z założeniami. To jest relacja, a nie jednostronna iteracja, więc on też ma swoje pomysły, które będzie chciał mi przekazać.

Wzmocnienie skrzydeł i środka pola po kontuzji Marca Carbo – takie wydają się priorytety na zimowe okno transferowe. Trener Jop powiedział, że potrzebuje piłkarzy, którzy podniosą poziom i będą w stanie wziąć odpowiedzialność za drużynę w trudnym momencie. Jak idzie realizacja tych zamierzeń?

- Wzmocnienia się przydadzą. Zobaczymy, jaka będzie sytuacja budżetowa. Musimy na to bardzo uważać, ale mamy wytypowane nazwiska. Przeanalizujemy bardzo dokładnie, co się działo w tej rundzie, gdzie mamy braki i gdzie powinniśmy myśleć o wzmocnieniach. W tej lidze ważne są boki, zarówno w ofensywie, jak i defensywie. Tu zawsze warto mieć dużo jakości, zmienników, by trener miał sporo wyborów. Ale trzeba być odważnym. Popatrzmy na Patryka Letkiewicza, jak dziś funkcjonuje jako młody lider bramki. Czasami ryzyko się opłaca.

Czy Wisła nadal jest na sprzedaż?

- Klub jest otwarty na każdego, dosłownie każdego inwestora i zapraszam wszystkich, którzy by chcieli zainwestować w Wisłę. Prowadzimy różne rozmowy, natomiast nie są to etapy, na których chcielibyśmy o tym mówić. Pochwalimy się, gdy będą dograne. Nie ukrywam, że udział w europejskich rozgrywkach przypomniał paru osobom o Wiśle Kraków. Wielu ludzi, którzy uczestniczyli w meczach, było zachwyconych naszą postawą jako klubu, profesjonalizmem osób, które pracowały, ale przede wszystkim kibicami, atmosferą, pracą mediów. Pokazaliśmy się z dobrej strony i na pewno to będzie miało pozytywny wydźwięk.

Jeżeli nie awansujecie do ekstraklasy, to zapewne czekają was derby z Wieczystą, która jest na dobrej drodze do I ligi. I pewnie będzie grała na waszym stadionie, bo jej obiekt nie spełnia wymagań, zaś budowa nowego to melodia dalekiej przyszłości.

- Życzę Wojtkowi (Wojciechowi Kwietniowi, sponsorowi Wieczystej - przyp. red.) wszystkiego, co najlepsze. To jest przede wszystkim osoba, która kocha piłkę nożną, bardzo mocno w nią inwestuje. Ma swój projekt, jakim jest Wieczysta, ale to też jest ogromny kibic Wisły. Będę się cieszył, jeżeli jego klub awansuje. Jeżeli chodzi o stadion – to są to kwestie dotyczące nie tylko nas (właścicielem i operatorem jest miasto, Wisła odpowiada za murawę), ale na pewno się porozumiemy.

Rozmawiał MK

Sport 33b409629b



Fot. PAP/EPA

Mbappe jest geniuszem.

Oddajmy Realowi co królewskie

Zespół z Madrytu nie miał litości dla rywali z Meksyku. Bez problemu wygrał w finale Pucharu Interkontynentalnego.

Dla Realu Madryt zwycięstwa w Klubowych Mistrzostwach Świata były codziennością. W swojej historii „Królewscy" wygrywali w tych zmaganiach pięciokrotnie i pod tym względem nie mają sobie równych. Kibice „Los Blancos" byli więc ciekawi, jak zespół poradzi sobie w nowym formacie, Pucharze Interkontynentalnym, który zastąpił tradycyjne Klubowe Mistrzostwa Świata.

W tym roku przeciwnikiem Realu byli zwycięzcy północnoamerykańskiej Ligi Mistrzów, piłkarze meksykańskiej Pachuki. Madrytczycy byli oczywiście faworytem, ale o zwycięstwo musieli powalczyć. Zawodnicy Guilermo Almady początkowo starali się atakować, a Real musiał kombinować, w jaki sposób zagrozić bramce Carlosa Moreno. Ataki mistrzów Hiszpanii były nieskuteczne. Brakowało im dokładnego podania lub uderzenia, dlatego wyszli na prowadzenie dopiero w 37 minucie. Wtedy fenomenalną akcję na lewym skrzydle przeprowadził Vinicius. Brazylijczyk uciekł rywalom, po czym wystawił piłkę Kylianowi Mbappe. Francuski gwiazdor, który wrócił do gry po niegroźnej kontuzji mięśniowej, bez problemu umieścił piłkę w siatce.

Od tego momentu ci, którzy patrzą na piłkę w – nomen omen – realistyczny sposób, zdali sobie sprawę z tego, że Real wygra finał Pucharu Interkontynentalnego. Najlepszy zespół w Europie dominował na boisku, a Pachuca właściwie tylko się przyglądała. Meksykanom oczywiście nie można odmówić woli walki, ale różnica jakości między zespołami była znacząca.

Potwierdził to w 53 minucie Rodrygo. Skrzydłowy znalazł się z piłką przed polem karnym i zdecydował się na oddanie strzału. Uderzenie było na tyle precyzyjne, że golkiper musiał skapitulować po raz drugi. Sytuacja co prawda była długo analizowana przez sędziego Jesusa Valenzuelę. Arbiter przyglądał się trafieniu na monitorze, ponieważ na linii strzału stanął Jude Bellingham, który był na pozycji spalonej. Po chwili Wenezuelczyk bramkę uznał (ogłosił to nawet całemu stadionowi, używając mikrofonu!), ponieważ pomocnik „Królewskich" nie stanowił ogromnej przeszkody dla bramkarza.

Dwubramkowa przewaga spowodowała, że Carlo Ancelotti zaczął przeprowadzać zmiany, bo tylko kataklizm mógł spowodować porażkę Realu. I choć napastnik Pachuki Salomon Rondon (znany hiszpańskim widzom z występów w Las Palmas i Maladze w latach 2008-2012) starał się zmusić Thibauta Courtoisa do błędu, to jednak Belg pozostał niepokonany.

W 83 minucie wenezuelski sędzia po raz drugi musiał użyć mikrofonu i skontaktować się z publicznością, oznajmiając decyzję po analizie VAR. Lucas Vazquez był faulowany w polu karnym, czego arbiter początkowo nie zauważył. Powtórki jednak udowodniły, że „Królewskim" należy się rzut karny i w ten sposób gola zdobył Vinicius, który dzień wcześniej wygrał w plebiscycie FIFA The Best.

Tym samym Real został pierwszym zwycięzcą Pucharu Interkontynentalnego w nowej formule (wcześniej, w latach 1960-2004 Pucharem Interkontynentalnym nazywany był mecz pomiędzy zwycięzcą Ligi Mistrzów UEFA i Copa Libertadores). Nie może to dziwić, biorąc pod uwagę fakt, że od 2012 roku żaden klub spoza Europy nie zwyciężał w Klubowych Mistrzostwach Świata.

Kacper Janoszka

FINAŁ PUCHARU INTERKONTYNENTALNEGO

■ **Real Madryt – Pachuca 3:0 (1:0)**
1:0 – Mbappe, 37 min, 2:0 – Rodrygo, 53 min, 3:0 – Vinicius, 84 min (karny)
REAL: Courtois – Vazquez (88. Asencio), Tchouameni, Ruediger, F. Garcia – Valverde, Camavinga (62. Ceballos) – Rodrygo (70. Modrić), Bellingham (88. Gueler), Vinicius – Mbappe (62. B. Diaz). Trener Carlo ANCELOTTI.
PACHUCA: Moreno – Rodriguez (75. Sanchez), Barreto, Micolta, Gonzalez – Montiel, Pedraza – Bautista (75. Mena), Deossa (88. Hernandez), Idrissi (88. Dominguez) – Rondon. Trener Guilermo ALMADA.
Sędziował Jesus Valenzuela (Wenezuela). **Żółte kartki**: Pedraza, Rondon.

Oczy na Iworyjczyka

Przed meczem Tottenhamu z Manchesterem United jest kilku piłkarzy, którzy przyciągają szczególną uwagę.

ANGLIA

Spurs naprzemiennie grają mecze, w których zachwycają i zawodzą. To skutkuje dopiero 10. miejscem w Premier League, strzelili 36 goli w 16 meczach (drugi wynik rozgrywek), tracąc 19 (trzeci wynik). To dość dziwna sytuacja wynikająca z tego, że jeśli Tottenham już wygrywa, to nie ma dla rywali litości. Jego 7 zwycięstw ligowych w tym sezonie zakończyło się wynikami: 4:0, 3:1, 3:0, 4:1, 4:1, 4:0 i 5:0.
Teraz londyńczycy zagrają w hicie ćwierćfinału Pucharu Ligi Angielskiej z Manchesterem United, który jest zespołem znacznie bardziej stonowanym. „Czerwone diabły" będą jednak podbudowane ostatnią derbową wygraną z City, choć w ich szeregach najgłośniej jest ostatnio o Marcusie Rashfordzie i Alejandro Garnacho. Obaj nie znaleźli się wówczas w kadrze meczowej, co trener Ruben Amorim tłumaczył podejściem do treningów i potrzebą poprawy standardów w zespole. W odpowiedzi na taką decyzję Rashford (autor 7 goli i 3 asyst w 24 występach) udzielił wywiadu Henry'emu Winterowi, w którym stwierdził, że jest gotowy na nowe wyzwanie. To wzbudziło mnóstwo spekulacji o jego potencjalnej sprzedaży. – Z nim jesteśmy lepszym zespołem – skomentował to jednak Amorim. – Chcę pomóc Marcusowi. Spróbujemy różnych rzeczy, aby wskoczył na wyższy poziom. Ich (Rashforda i Garnacho – przyp. red.) sytuacja jest taka sama, jak pozostałych graczy. Jeśli będą dobrze trenować, to wtedy dokonam wyboru. Zobaczymy po treningu – powiedział portugalski szkoleniowiec, nie wykluczając powrotu Anglika i Argentyńczyka do składu.
Przed United jeszcze wiele pracy, a jedna wygrana derbowa z City (2:1) wiosny nie czyni. Po tym spotkaniu oczy wszystkich zostały zwrócone na Amada Diallo, który strzelił gola i wywalczył karnego. Oczekiwania wobec skrzydłowego z Wybrzeża Kości Słoniowej urosły, ale Tottenham jest świadomy jego potencjału. Słówko o nim może szepnąć choćby... Dejan Kulusevski, ofensywny piłkarz Spurs, który parę lat temu, jako wschodzący talent, grał z Diallo w Atalancie Bergamo. – Znam go bardzo dobrze. Chodziliśmy razem do tej samej szkoły, byliśmy razem w klasie. Ma niesamowity talent i jest jednym z ich najlepszych graczy w tym sezonie. Jest w stanie zajść bardzo daleko – chwalił kolegę reprezentant Szwecji. We wrześniu Tottenham wygrał z United w lidze na ich terenie 3:0. Teraz zagra przed swoją publiką i będzie faworytem.

Piotr Tubacki

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU ANGLII

Czwartek: Tottenham – Man. Utd (21.00)



Pressfocus.pl

Amad Diallo ma potencjał, by stać się nową gwiazdą Manchesteru United

Kataloński rewanż na „Obywatelkach"

LIGA MISTRZÓW KOBIET

Na początku października kobieca drużyna Barcelony przegrała w pierwszej kolejce Ligi Mistrzów z Manchesterem City. Piłkarki „The Citizens" zdobyły dwie bramki, nie pozostawiając złudzeń zawodniczkom ze stolicy Katalonii. Dlatego kibice „Blaugrany" zastanawiali się, jak zespół poradzi sobie w rewanżu, w meczu kończącym zmagania grupowe z ekipą z Anglii. Manchester City przyjechał w środę na stadion Montjuic, będąc pewnym awansu do fazy pucharowej. Barcelona była w tej samej sytuacji, więc zwycięstwo było sprawą honorową.
W środę w pierwszym składzie „Dumy Katalonii" pojawiła się Ewa Pajor. Polka w tym sezonie w Lidze Mistrzów strzeliła cztery bramki w pięciu spotkaniach. Chciała więc polepszyć swój wynik w prestiżowym starciu z przyjezdnymi z Manchesteru. Napastniczka jednak nie grała pierwszoplanowej roli. Gole zdobywały Claudia Pina, Aitana Bonmati oraz Alexia Putellas. Pajor zaliczyła asystę. Nie zmienia to jednak faktu, że piłkarki z Barcelony zrewanżowały się za porażkę w pierwszej rundzie. Dzięki temu zakończyły zmagania grupowe na pierwszym miejscu w tabeli.

(kaj)

■ **Barcelona – Manchester City 3:0 (1:0)**
1:0 – Pina (44), 2:0 – Bonmati (57), 3:0 – Putellas (69)

1. Barcelon	6	15	26:3
2. Manchester City	6	15	11:6
3. Hammarby	6	6	5:17
4. St. Polten	6	0	4:20

1-2 – awans do 1/4 finału

Urbański na dłużej

Bologna przedłużyła kontrakt z Kacprem Urbańskim. Umowa polskiego pomocnika będzie obowiązywać do 30 czerwca 2026 roku. 20-latek we włoskim zespole gra od 2021 roku. Najpierw występował w drużynie młodzieżowej, a w 2023 roku zadebiutował w Serie A. W poprzednim sezonie był ważnym elementem ekipy Thiago Motty. W bieżących rozgrywkach gra mniej. W lidze rozegrał 244 minuty w 7 spotkaniach. Mimo tego klub zdecydował się na przedłużenie kontraktu z 11-krotnym reprezentantem kraju.

(kaj)

Sport 33b409629b



Fot. PressFocus

Michał Głogowski (z prawej) w zimie będzie walczył o skład Lechii. Hutnik musi znaleźć jego następcę.

Awans na 75-lecie?

Jednym z celów transferowych Hutnika Kraków na zimowe okno transferowe jest „dziewiątka".

Jesienią pierwszym napastnikiem i najlepszym strzelcem krakowskiego zespołu był Michał Głogowski, który przeszedł do Lechii Gdańsk. Beniaminek ekstraklasy kupił go we wrześniu, ale do końca rundy zostawił na wypożyczeniu w Hutniku. 19-latek miał dołączyć do nowej drużyny od 1 stycznia, jednak kluby porozumiały się i opuścił Suche Stawy już z końcem listopada. W ostatnim meczu roku, w Szczecinie ze Świtem, nie zagrał z powodu kontuzji. Z nową drużyną poznał się jeszcze przed zakończeniem rundy jesiennej w ekstraklasie, na żywo obejrzał spotkanie ze Śląskiem Wrocław. Treningi z nowymi kolegami rozpocznie w styczniu.

Nieoczywisty wybór

Hutnik zimą musi znaleźć następcę Głogowskiego, bo trener Maciej Musiał miał problem z obsadzeniem pozycji numer dziewięć. Postawił na powoływanego do juniorskich kadry krakowianina z dwóch powodów: braku alternatywy i swojego problemu z określeniem zawodnika, który wcześniej dostawał szansę na skrzydle. Zmiana pozycji okazała się strzałem w dziesiątkę, ponieważ były gracz m.in. Wisły strzelił 11 goli i razem z dwoma innymi piłkarzami zajmuje drugie miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych w Betclic 2. Lidze. - Nie będzie łatwo znaleźć napastnika, ale oczywiście się rozglądamy - mówi prezes Artur Trębacz. Do końca poprzedniego sezonu, przez trzy rundy, w ataku „Dumy Nowej Huty" oglądaliśmy Marcina Wróbla. Rosły snajper odszedł z klubu i jesienią nie wystąpił w żadnych rozgrywkach. Hutnik był zdecydowany zatrudnić go po raz kolejny, jednak piłkarz nie chciał przejść pewnych badań. Tymczasem w klubie do dziś uważają, że bez operacji nie byłby do końca sprawny. Nieoficjalnie mówi się, że zawodnik, który na trzecim poziomie nie robił takiej furory, jak szczebel niżej (16 trafień w 17 występach dla Rekordu Bielsko-Biała), ma inny pomysł na życie i nie wróci już do zawodowego grania w piłkę.

Sukces na jubileusz?

W przyszłym roku, dokładnie 21 marca, Hutnik będzie obchodził 75-lecie. Działacze planują uroczystości jubileuszowe, ale po cichu mówi się, że najlepszym prezentem byłby awans do 1. ligi. Po niezłej jesieni zespół trenera Musiała ma szansę powalczyć o promocję poprzez baraże. W 2020, na 70-lecie, krakowianie wrócili na szczebel centralny. Sezon został przerwany przez pandemię, a oni i Motor Lublin mieli identyczną liczbę punktów. W tabeli prowadził Hutnik, jednak prowadzący rozgrywki Lubelski Związek Piłki Nożnej zdecydował, że wygrany bezpośredni mecz „Dumy Nowej Huty" się nie liczy, bo nie było okazji do rewanżu. Salomonowe rozwiązanie znalazł PZPN, który zdecydował, że do 2. Ligi awansują obie drużyny. Do rundy wiosennej Hutnik będzie się przygotowywał od 8 stycznia, trenując wyłącznie na własnych obiektach. Drużyna rozegra 7 sparingów: z Kalwarianką, Stalą Stalowa Wola, Podhalem Nowy Targ, Sandecją Nowy Sącz, Spartą Kazimierza Wielka i Podbeskidziem. Nieznany jest jeszcze rywal na 15 lutego.

Michał Knura

Dyrektor poszukiwany

W czwartek, trzy tygodnie po objęciu funkcji, głos zabierze nowy prezes bielskiego Podbeskidzia, Krzysztof Sałajczyk. Klub zimą jest bardzo aktywny na lokalnym rynku pracy.

Bielski drugoligowiec nie szuka jednak piłkarzy, a pracowników administracji. Różnymi „kanałami" rozesłał ogłoszenia o pracę na stanowiska dyrektora finansowego, księgowego, handlowca czy rzecznika prasowego. W klubie brakuje także osoby zajmującej się mediami społecznościowymi, bo nowy prezes Krzysztof Sałajczyk, a właściwie dyrektor Wojciech Tylka, nie doszedł do porozumienia w sprawie dalszej współpracy z Piotrem Ossowskim. Największym wyzwaniem władz klubu jest jednak uporządkowanie pionu sportowego. Tylko do końca roku w Podbeskidziu pomaga Kamil Binda, który został następcą Jarosława Krzoski w Wiśle Kraków. Nowego zajęcia szuka dotychczasowy prokurent i największy przegrany konkursu na stanowisko prezesa Michał Miąc. To oni wspólnie z trenerem Krzysztofem Bred budowali latem zespół po spadku z zaplecza ekstraklasy. Miąc, gdy aplikował na najważniejsze stanowisko w spółce, odbył rozmowy z pięcioma kandydatami na stanowisko dyrektora sportowego.

Jak dowiedział się „Sport", najpoważniejszym kandydatem na dyrektora Podbeskidzia był Piotr Kasprzak. Dla wielu lokalnych kibiców to nazwisko kompletnie anonimowe, ale na Wyspach Brytyjskich to ceniony i rozpoznawalny skaut z całkiem niezłym CV. Zaczynał jako stażysta w angielskim Norwich, później - na okres próbny - otrzymał pracę w Southampton, a finalnie przepracował w klubie 6 lat. W tym czasie przeczesywał Polskę, Czechy, Słowację, Chorwację i Serbię. Latem 2017 roku Kasprzak miał spory udział w transferze Jana Bednarka z Lecha Poznań. Gdy jego bezpośredni przełożony Ross Wilson, kierujący działem skautingu w Southampton, przeszedł do Glasgow Rangers, otrzymał propozycję pracy w zespole wielokrotnych mistrzów Szkocji, gdzie odpowiadał za obserwację piłkarzy w Polsce, Czechach, Słowacji oraz Bałkanach i w MLS. Przed wojną zajmował się też Rosją i Ukrainą. We wrześniu Kasprzak zakończył kurs dyrektora sportowego, organizowany przez PZPN i szukał nowy wyzwań.

Drugim poważnie rozpatrywanym kandydatem do pracy pod Klimczokiem był Adam Lechowski. 39-latek od 2,5 roku pełni podobną rolę w GKS-ie Jastrzębie. Nie wiadomo, czy prezes Sałajczyk wykorzysta kontakty i rozmowy zapoczątkowane przez Miąca, ale zaraz po objęciu posady deklarował chęć zatrudnienia dyrektora sportowego, a ostatnie odejścia z klubu wręcz wymuszają na nim taki ruch. Być może więcej o planach nowego prezesa dowiemy się dziś, bo po trzech tygodniach od nominacji Sałajczyk po raz pierwszy pojawi się publicznie. W zeszłym tygodniu, w zaciszu klubowych gabinetów, spotkał się z przedstawicielami kibiców, którzy deklarują, że zrobił na nich dobre wrażenie. Innego zdania są piłkarze, bo w trakcie rozmów z nimi miał wypalić, że... jest tu tylko na chwilę i celuje znacznie wyżej niż praca w 2. lidze.

(gru)

Wybierz piłkarza roku!

Plebiscyt na najlepszego zawodnika 2024 roku

Przypominamy, że trwa głosowanie w plebiscycie Piłkarza Roku „Sportu" 2024. Będzie ono trwało do 30 grudnia do godziny 9.00, a wyniki zostaną ogłoszone w ostatnim tegorocznym numerze, czyli 31 grudnia. O tym, kto zostanie wybrany, decydujecie właśnie Wy, Drodzy Czytelnicy!

Należy pamiętać, że głosy można oddawać w aplikacji „Sportu", po wejściu w zakładkę „Piłkarz roku" widoczną na górze. Każdy użytkownik ma jeden głos, ale nie każdy głos ma taką samą wagę. Do jego oddania potrzebne jest założenie konta i zalogowanie się, natomiast głosy użytkowników z opłaconym abonamentem ważą dziesięciokrotnie więcej! Wybierać można spośród 20 kandydatów wytypowanych przez redakcję „Sportu". Wyniki plebiscytu są podawane na bieżąco w zestawieniu procentowym. Czytelnicy, którzy wezmą udział w plebiscycie, mogą liczyć na nagrody. Wśród nich znajduje się darmowy kwartalny dostęp do naszej cyfrowej gazety lub książki Jerzego Chromika „Remanent 5".



Sport 33b409629b

Dość napsutej krwi

Meczem z Zepterem KPR z Legionowo pożegnają ze swoimi kibicami stary rok piłkarze ręczni Górnika Zabrze.


Fot. Paweł Andrachiewicz/Pressfocus.pl

Nikt nam umiejętności nie zabrał – zapewnia Jakub Szyszko.

W minionej kolejce legionowianie ponieśli 13. porażkę w sezonie. Nie sprostali siebie (24:27) Ostrovii, lecz zaprezentowali się solidnie. Ten mecz nie zmienił jednak oceny dokonań „czerwonej latarni" przez zarząd klubu, który przed bardzo ważnym meczem z Górnikiem w Zabrzu zdecydował się na radykalne posunięcie.

Tylutki za Prątnickiego

- W związku z rozczarowującymi wynikami osiąganymi przez drużynę w obecnym sezonie, co pozostaje poniżej oczekiwań klubu, podjęto decyzję o zakończeniu współpracy z pierwszym trenerem zespołu, Michałem Prątnickim. Do czasu wyboru nowego szkoleniowca funkcję pierwszego trenera będzie pełnił Krzysztof Tylutki. Jesteśmy przekonani, że jego doświadczenie i znajomość drużyny pozwolą na efektywne przygotowanie zespołu do kolejnych spotkań. Klub pragnie zapewnić, że priorytetem pozostaje podniesienie poziomu sportowego drużyny i walka o poprawę sytuacji w tabeli. O dalszych decyzjach personalnych będziemy informować na bieżąco - można przeczytać w oświadczeniu klubu z Legionowa. Czy milion razy sprawdzany już efekt „nowej miotły" przyniesie szybką poprawę?

Za mało charakteru

- Zmiana trenera z pewnością dodatkowo zmotywuje zawodników z Legionowa do pokazania się z jak najlepszej strony. Obecna sytuacja zmusza ich do walki o utrzymanie, co niewątpliwie wzmocni ich determinację - uważa trener Górnika, Arkadiusz Miszka. - Legionowo w ostatnim czasie prezentuje dobrą piłkę ręczną. Przegrywa minimalnie, a zwycięstwa często wymykają mu się dopiero w końcowych minutach. Musimy dać z siebie wszystko i zagrać z taką samą pasją, jak w derbach z Opolem, czy w Puławach z Azotami, by zdobyć komplet punktów.

W teorii faworyt jest jeden i każdy inny wynik niż 3 punkty dopisane do konta Górnika byłby olbrzymią sensacją, tym bardziej że poprzednie spotkanie z Legionowem zakończyło się wyraźnym zwycięstwem zabrzan 31:22. Z drugiej strony ostatni występ w Kielcach i nawet „planowana" porażka z jedną z najlepszą polskich siódemek Europy, z którą nie wygrało się od ponad 10 lat, nie może napawać optymizmem. „Trójkolorowi" zostali „rozjechani" przez Industrię 40:25, a do przerwy wbili wicemistrzom Polski tylko 8 bramek. - Wynik wysoki, a nasza gra nie wyglądała dobrze. Mogliśmy trochę więcej charakteru pokazać w tym meczu - przyznaje reprezentacyjny skrzydłowy, Jakub Szyszko. - Ciężko powiedzieć, co się z nami dzieje. Od dłuższego czasu coś się popsuło. Niby wychodzimy z dołka, a po chwili znów w niego wpadamy, z przecież nikt nam umiejętności nie zabrał.

Poprzestawiać głowy

Aktualnie zabrzanie są na 11. miejscu i mają 2 punkty straty do 8. lokaty, która daje możliwość gry w play offie. Ale przecież logika nakazuje, by zająć miejsce w szóstce, bo lokaty 7-8 oznaczają mission impossible z tuzami z Płocka i Kielc, nie wspominając, o ewentualnej grze w gronie zespołów walczących po sezonie zasadniczym o utrzymanie. - Na szczęście wciąż wszystko jest w naszych rękach, nogach i głowach. Jak sobie to wszytko poprzestawiamy, że wreszcie złapiemy dłuższą serię - dywaguje prawoskrzydłowy Górnika. - Gdy jechaliśmy do Legionowa, to był to dla nas mecz na przełamanie się i cel osiągnęliśmy. Szkoda że teraz znów mamy takie samo zadanie, czyli musimy się przełamać, ale nie mamy wyjścia. Musimy wygrać, by w nowy rok wejść z nową energią.

W bojowych nastrojach

Do „życzeń" kolegi z drużyny „trzy grosze" dorzuca nieźle ostatnio prezentujący się Paweł Krawczyk. - Mimo wszystko jesteśmy w bojowych nastrojach. Za wszelką cenę musimy wygrać z Legionowem. Ten sezon już wystarczająco napsuł nam krwi, więc oddamy całe zdrowie, by zdobyć 3 punkty. Legionowo w ostatnich meczach dobrze się prezentuje, każdy punkt jest dla niego na wagę złota, podobnie jak i dla nas, więc to na pewno będzie emocjonujące starcie. Punkty jednak muszą zostać w Zabrzu - zapowiada rozgrywający Górnika.

Zbigniew Cieńciała

Na czterech filarach

Telewizja Polsat i ZPRP podpisały wieloletnią umowę na transmisje meczów obu reprezentacji Polski, Orlen Pucharu Polski oraz plażowego turnieju Orlen Summer Superligi.

Piłka ręczna to jedna z najważniejszych dyscyplin w ofercie Polsatu. To w sportowych stacjach kibice oglądali m.in. wicemistrzostwo świata legendarnej drużyny Bogdana Wenty z 2007 roku, pierwszy złoty medal klubu z Kielc w Lidze Mistrzów czy mistrzostwa Europy w 2016 roku, które były pierwszymi zorganizowanymi w naszym kraju.

Nowa jakość medialna

- Z radością ogłaszamy nawiązanie współpracy z Polsatem, który od dziś staje się naszym nowym partnerem medialnym - mówił prezes federacji Sławomir Szmal, gdy wspólnie z dyrektorem do spraw sportu Polsatu, Marianem Kmitą, ogłaszał nową umowę. - To wyjątkowy moment dla polskiej piłki ręcznej. Umowa, którą zawarliśmy, obejmuje zarówno transmisje z domowych meczów reprezentacji kobiet i mężczyzn, jak i z rozgrywek Orlen Pucharu Polski i Orlen Summer Superligi. Wierzę, że to partnerstwo będzie mieć kluczowe znaczenie dla popularyzacji naszej dyscypliny. Dzięki profesjonalnym transmisjom, nowoczesnym technologiom i wieloletniemu doświadczeniu Polsatu w produkcji wydarzeń sportowych, nasza piłka ręczna zyska nową jakość medialną. Mam nadzieję, że wspólnie przyciągniemy przed ekrany tysiące kibiców, którzy pokochają emocje.

Wchodzą na całość

Nowa umowa obowiązywać ma w latach 2025-29 i opierać na czterech filarach. Pierwszym są transmisje wszystkich odbywających się w Polsce meczów naszych seniorskich reprezentacji w eliminacjach mistrzostw świata oraz Europy. Drugi filar to wszystkie rozgrywane w naszym kraju towarzyskie starcia Biało-czerwonych. Trzeci filar obejmuje Orlen Puchar Polski pań i panów. Ostatnim elementem umowy są natomiast rozgrywki Orlen Summer Superligi, czyli turnieju w piłce ręcznej plażowej. - Podpisując w ubiegłym roku wieloletnią umowę na transmisje Orlen Superligi kobiet i mężczyzn deklarowaliśmy dalsze zaangażowanie w odbudowę kondycji polskiej piłki ręcznej. Kolejnym elementem tej układanki są ogłoszone dziś mecze reprezentacyjne w eliminacjach mundialu oraz Euro wraz z meczami towarzyskimi, Pucharem Polski i plażówką. A to nie wszystko, bo przypomnę, że wcześniej zakupiliśmy prawa do mistrzostw Europy kobiet i mężczyzn w latach 2028-30, Ligi Mistrzyń i Mistrzów od sezonu 2026/27 oraz plażowych mistrzostw Europy kobiet i mężczyzn w latach 2027-29. Wzorem siatkówki, wchodzimy więc w piłkę ręczną na całość. To stabilne wsparcie dla odradzającej się dyscypliny, a dla naszych widzów gwarancja kompleksowego dostępu do wszystkich najciekawszych transmisji w jednym miejscu i to zarówno w telewizji, jak i streamingu Polsat Box Go – powiedział Marian Kmita, dyrektor ds. sportu Polsatu.

W otwartym kanale

Kierownictwo redakcji sportowej Polsatu nie wyklucza transmisji meczów reprezentacji Polski o stawkę w otwartym kanale. Taką możliwość stworzą spotkania kwalifikacyjne Euro 2026 - 13 marca z Portugalczykami i MŚ 2025 9-10 kwietnia z Macedonkami. Kmita potwierdził, że skumulowanie licencji na transmisje umożliwi emisję mini magazynu, który ma się pojawić na przełomie stycznia i lutego Pierwszą okazją do kibicowania polskim piłkarzom ręcznym w Polsacie będzie turniej 4 Nations Cup, który odbędzie w dniach 8-10 stycznia w Płocku. Rywalami Biało-czerwonych będą Austriacy, Tunezyjczycy i Japończycy. Każdego dnia rozegrane zostaną dwa spotkania, a transmisje meczów Polaków pokazane zostaną w kanale otwartym

(ZC

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **MKS Zagłębie Lubin - Corotop Gwardia Opole 26:33 (13:14)**
ZAGŁĘBIE: Schodowski, Byczek - Krysiak 6/3, Krupa 1, Dudkowski 6, S. Gębala 2, Kałużny 2, Michalak 3, Czuwara 4, Kozłowski 1, Pulit 1, Sarnowski. Kary: 10 min. Trener Jarosław HIPNER.
GWARDIA: Malcher, Ałaj - Wojdan 5, Widomski 3, Jędraszczyk 9/2, Pelidija 8/1, Łangowski 2, Jendryca, Luksa 1, Wandzel 2, Kamiński, Stempin, Wrzesiński 1, Milewski 1, Zawadzki 1, Hryniewicz. Kary: 8 min. Trener Bartosz JURECKI.

■ **KGHM Chrobry Głogów - WKS Śląsk Wrocław 30:24 (15:14)**
CHROBRY: Derewiankin - Kosznik 3, Jamioł 2, Paterek 8/3, Mosiołek 3, J. Adamski 1, Matuszak 3, Styrcz 5/2, Orpik, Dadej 4/1, Strelnikow 1, Hajnos. Kary: 4 min. Trener Witalij NAT.
ŚLĄSK: Młoczyński, Dudek, Małecki - Famulski 3, Gądek 4, Burtan, Wielgucki, Kołodziejczyk, Kornecki 10, Ramiączek, Mucha, M. Jankowski 1, Kawka, Nastaj 4, Salacz, Granowski 2/1. Kary: 6 min. Trener Patrik LILJESTRAND.

■ **Energa Borys MMTS Kwidzyn - Energa MKS Kalisz 25:28 (12:11)**
KWIDZYN: Zakreta, Matlęga - Grzenkowicz 2/2, Łazarczyk 1 (CZK, 24 - faul), Bekisz 4, Milicević 3, Czarnecki 1, Welcz 4, Potoczny, M. Pilitowski 1, Kosmala 5, Landzwojczak, K. Pilitowski 1, Malczak 1, W. Jankowski 2, Lewczyk. Kary: 4 min. Trener Bartłomiej JASZKA.
KALISZ: Hrdliczka, Szczecina - Wróbel 3, Kowalczyk 3/1, Kus 3, Moryń 4, Bekisz 2, Starcević 3, Ribeiro 7, Fajer, Kucharzyk 2, Doncow, Molski 1, Drej. Kary: 8 min. Trener Rafał KUPTEL.

■ **Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - Orlen Wisła Płock 22:36 (9:16)**
OSTROVIA: Zimny, Krekora - Kamil Adamski 1, Smolikow 4, Reznicki 4, Kamyszek 1, Rybarczyk, Misiejuk, Marciniak 4/1, Chojnacki 1, Łyżwa 1, Stankiewicz 2, Urbaniak 4. Kary: 10 min. Trener Kim RASMUSSEN.
PŁOCK: Jastrzębski, Hallgrimsson - P. Krajewski 4/1, Piroch 2, Fazekas 4, Dawydzik 1, Michałowicz 7, Susnja, Serdio 4, Janc 4/1, Zarabec, Żytnikow 1, Panic 4, Terzić, Szita 4, Mihić 1. Kary: 6min. Trener Xavier SABATE.

■ **NMC Górnik Zabrze - Zepter KPR Legionowo** czwartek, 18.00

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - MKS Piotrkowianin** czwartek, 20.00

■ **Azoty Puławy - Industria Kielce czwartek**, 20.30

1. Płock	17	51	566:375
2. Kielce	16	45	601:420
3. Chrobry	16	33	474:459
4. Ostrovia	17	31	532:516
5. Gwardia	17	30	500:493
6. Kalisz	17	27	476:486
7. Wybrzeże	16	26	467:492
8. Azoty	16	20	530:563
9. Kwidzyn	17	19	471:503
10. Zagłębie	17	19	479:531
11. Górnik	16	18	469:477
12. Piotrkowianin	16	15	438:530
13. Śląsk	17	6	445:545
14. Legionowo	15	5	412:470

18. seria - 21-23 grudnia: Piotrkowianin - Chrobry, Kielce - Zagłębie, Kalisz - Ostrovia, Śląsk - Kwidzyn, Legionowo - Azoty, Gwardia - Wybrzeże, Płock - Górnik.

(mha)

Sport 33b409629b

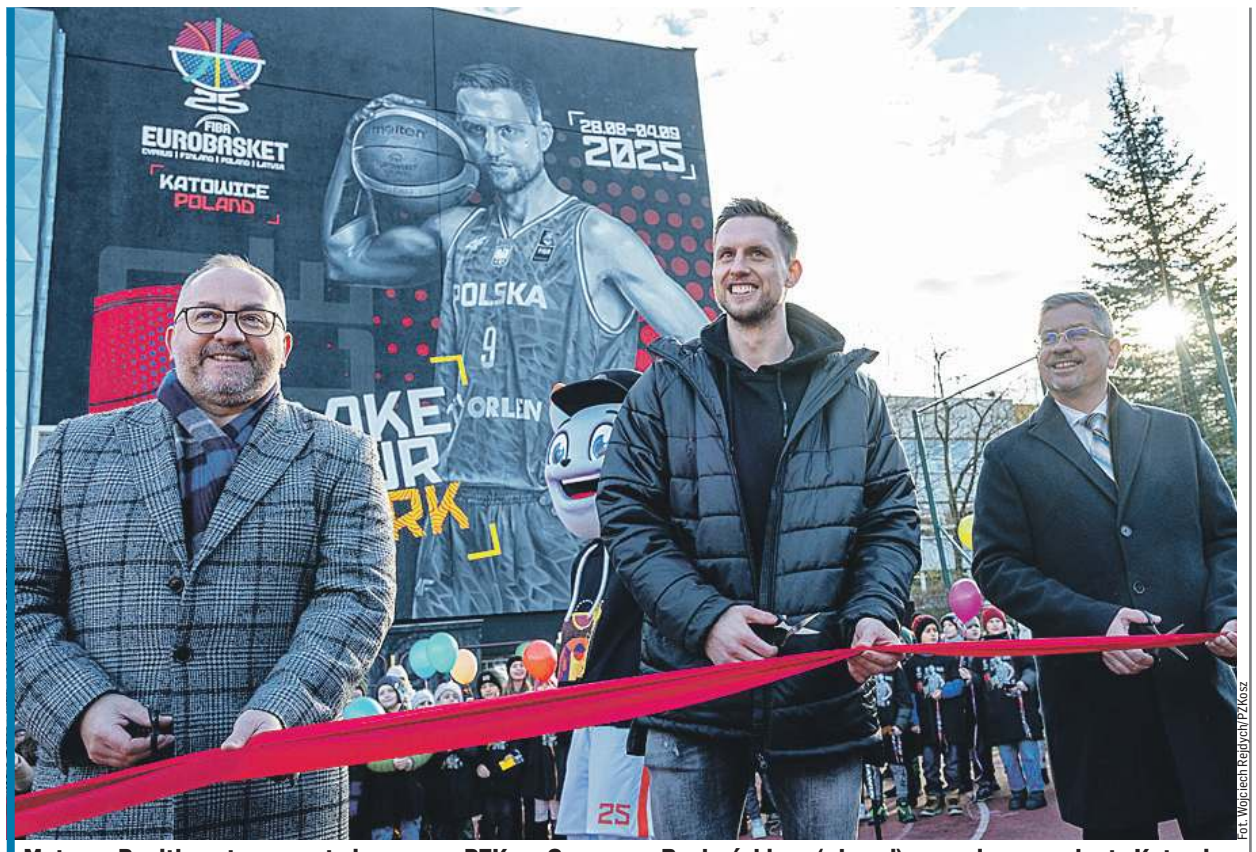
POD TABLICAMI

■ Sensacyjne wiadomości z Warszawy. Klub opuszcza jedna z jego podpór - Nick McGlynn! Ten zawodnik od półtora roku był jednym z symboli Dzików. Tymczasem niespodziewanie wykupił go grecki Kolossos Rodos. To ostatnia drużyna greckiej ekstraklasy, którą czeka ciężki bój o utrzymanie. "Ta wiadomość niestety złamie Wasze dzikie serca. Niedzielny mecz był ostatnim spotkaniem Nicka McGlynna w naszych barwach.
Nick the Dzik udaje się na Rodos, by w barwach tamtejszego Kolossos walczyć o utrzymanie w greckiej ekstraklasie. Koszykarz miał zapisaną kwotę buy-outu w umowie i został wykupiony przez grecki klub. Dziękujemy Nickowi za wszystkie mecze, punkty, zbiórki, bloki i emocje, których dostarczał nam przez ostatnie 1,5 sezonu. You will be missed Nick" - w emocjonalny sposób pożegnano Amerykanina w mediach społecznościowych warszawskiego klubu. Ostatni mecz w polskiej ekstraklasie McGlynn rozegrał w niedzielę w Dąbrowie Górniczej. Był najlepszym strzelcem swojej drużyny (20 punktów) oraz kluczowym graczem w walce pod tablicami (8 zbiórek, 2 bloki).

■ Grzegorz Kamiński (24 lata, 200 cm) zmienia klub, ale pozostaje w ekstraklasie! 24-letni skrzydłowy najpierw opuścił Arkę Gdynia, a zaraz potem podpisał kontrakt w Toruniu. Umowa w Gdyni została rozwiązana za porozumieniem stron. "Dziękujemy, „Kamyk"! Do zobaczenia na parkietach." - napisano na Facebooku klubu z Trójmiasta.
W dziewięciu meczach tego sezonu w Orlen Basket Lidze notował średnio 5,4 punktu, 3 zbiórki i 1,4 asysty. Kontrakt z Twardymi Piernikami został podpisany do końca sezonu 2024/2025. Kamiński na parkietach ekstraklasy zadebiutował w rodzinnym Starogardzie Gdańskim w ekipie Polpharmy, potem przez dwa lata grał w Gdyni, wreszcie kolejne trzy sezony występował w barwach Legii Warszawa. Latem 2023 dołączył do Arki.

■ Znamy komplet drużyn, które w styczniu zagrają w turnieju finałowym Pucharu Polski kobiet. Już wcześniej miejsce miały zapewnione KGHM BC Polkowice (jako przedstawiciel w Eurolidze) oraz MB Zagłębie Sosnowiec (gospodarz turnieju). Teraz zgodnie z regulaminem poznaliśmy trzy zespoły z najwyższych miejsc w tabeli po pierwszej rundzie. Są to VBW Gdynia, Polski Cukier AZS UMCS Lublin i Ślęza Wrocław. Dodatkowo w Sosnowcu zagra MKS Pruszków, najlepszy obecnie zespół I ligi. Zespoły z Polkowic i Gdyni są rozstawione i rywalizację zaczną dopiero od półfinałów. 27 grudnia w Warszawie odbędzie się losowanie par ćwierćfinałowych i półfinałów turnieju finałowego, który zaplanowano na 23-25 stycznia w Arena Sosnowiec.

(p)



Fot. Wojciech Rejdych/PZKosz

Mateusz Ponitka w towarzystwie prezesa PZKosz Grzegorza Bachańskiego (z lewej) oraz wiceprezydenta Katowic Waldemara Bojaruna.

Kapitan pełen dumy

W Katowicach odsłonięto wyjątkowy mural. Przedstawia on Mateusza Ponitkę.

REPREZENTACJA POLSKI

Na ścianie hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 27 w Katowicach powstał efektowny obraz przedstawiający Mateusza Ponitkę, kapitana reprezentacji Polski. W zamierzeniu ma on promować przyszłoroczne mistrzostwa Europy.

- To dla mnie gigantyczna niespodzianka i wielkie wyróżnienie. Nigdy nie przypuszczałem, że dostąpię kiedykolwiek takiego zaszczytu. Nawet nie wiem, jak opisać słowami teraz moje uczucia - jestem zaszczycony, nawet trochę skrępowany. Ale oczywiście jest to bardzo przyjemne i bardzo się cieszę - mówił Ponitka, który przyleciał do Polski na jeden dzień. We wtorek jego zespół pokonał w meczu na szczycie grupy A Dreamland Gran Canaria 73:65 w ramach Pucharu Europy. - Trener wyraził zgodę i mogłem przyjechać - przyznał.

Mural powstał przy współpracy z firmą Ideamo. Wizerunek Mateusza Ponitki malowało pięć osób przez dziewięć dni, a do jego wykonania wykorzystano 92 litry farby i 139 m2 szablonu.

W wydarzeniu wziął udział prezes PZKosz Grzegorz Bachański.

- Mateusz to wzór sportowca, jego historia może być inspiracją dla wszystkich młodych adeptów koszykówki. Zawsze miał ogromny talent, ale dołożył do tego ogrom pracy oraz upór w dążeniu do celu. Dzięki temu osiąga sukcesy indywidualne, ale także zespołowe, jak chociażby ostatnio z reprezentacją Polski. Dlatego cieszę się, że właśnie jego wizerunek będzie codziennie mogła oglądać młodzież z Katowic. EuroBasket w hali Spodek będzie wielkim sportowym świętem, zależy nam, żeby całe miasto mogło identyfikować się z koszykarskimi bohaterami - podkreślił Grzegorz Bachański, Prezes Polskiego Związku Koszykówki.

(p)

PUCHAR DLA BUCKS!

NBA

■ Druga edycja Emirates NBA Cup za nami. We wtorek w wielkim finale spotkały się "Kozły" z Milwaukee z "Grzmotami" z Oklahoma City.
Mecz w T-Mobile Arena w Las Vegas oglądało 18 519 widzów. Na trybunach nie zabrakło celebrytów i dawnych oraz obecnych gwiazd basketu.
Faworytem meczu był zespół z Oklahoma City, który jest liderem Konferencji Zachodniej (ma ledwie 5 porażek), ale nieoczekiwanie ton grze nadawali Bucks, piąta drużyna Wschodu. Do przerwy gra była wyrównana - pierwsza kwarta jednym oczkiem dla Thunder, a druga dwoma punktami dla "Kozłów". Kwadrans w szatni zdecydowanie pomógł tym drugim - Bucks wygrali trzecią kwartę 26:14, potem podwyższyły jeszcze prowadzenie na finiszu.
Na boisku brylował Giannis Antetokounmpo, który zebrał bardzo solidne triple double - 26 punktów, 19 zbiórek i 10 asyst. Damian Lillard dorzucił 23 oczka oraz po 4 zbiórki i asysty. Zwycięzcy aż 17 razy trafili zza łuku.
- Każdy z nas zrobił co do niego należało. Dobrze broniliśmy, byliśmy skoncentrowani od pierwszego gwizdka do samego końca. Myślę, że pokazaliśmy to, co sobie zaplanowaliśmy w najważniejszym meczu tej części sezonu - komentował rozgrywający Lillard.
- To wielka sprawa dla naszej drużyny. Jesteśmy coraz lepsi, ten wynik buduje nas jako zespół. Jestem dumny z tej drużyny - mówił po spotkaniu wyraźnie wzruszony Antetokounmpo. Grek został uznany MVP finału.
Ekipa z Oklahoma City miała tego wieczoru mocno rozregulowane celowniki, nie da się wygrać meczu przy 33 procentach rzutów z gry oraz 15.6 procenta prób za trzy punkty. Shai Gilgeous-Alexander, lider drużyny, trafił tylko 8 na 24 rzuty z gry.
- Pokazaliśmy w tym meczu kilka dobrych rzeczy: byliśmy lepsi w polu pomalowanym, nieźle graliśmy w obronie. Zawiodła jednak kompletnie gra w ataku, zwłaszcza w drugiej połowie źle to wyglądało. Zdobyliśmy wtedy zdecydowanie za mało punktów, nie daliśmy sobie szansy, by wygrać - tłumaczył Mark Daigneault, trener Thunder.

Wynik: **Milwaukee - Oklahoma City 97:81.**

(p)

I LIGA MĘŻCZYZN

W zaległym meczu: OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów - WKK Active Hotel Wrocław 64:87.

1. Poznań	16	26	1378:1309
2. Krosno	15	26	1288:1236
3. Bydgoszcz	15	25	1223:1162
4. Inowrocław	15	25	1258:1233
5. Kołobrzeg	15	24	1184:1113
6. Tychy	15	23	1227:1189
7. Pelplin	15	23	1246:1236
8. Łańcut	15	23	1240:1253
9. Starogard	15	22	1245:1221
10. Warszawa	15	22	1263:1244
11. Opole	15	22	1216:1211
12. Łódź	15	22	1287:1299
13. Hotel	15	22	1199:1184
14. Koszalin	15	21	1206:1272
15. Śląsk	15	21	1129:1201
16. Radom	16	21	1248:1323
17. Sopot	15	20	1260:1297
18. Rzeszów	15	20	1137:1251

EUROPEJSKIE PUCHARY

■ W środę polskie drużyny rozgrywały cztery mecze w europejskich rozgrywkach. O prawdziwą stawkę grano właściwie tylko w Gdyni, gdzie VBW w rewanżowym spotkaniu 1/16 Pucharu Europy podejmowało Movistar Estudiantes. Przed tygodniem drużyna z Hiszpanii wygrała we własnej hali 5 oczkami. Mecz w Polsat Plus Arena w Trójmieście dostarczył ogromnych emocji - 30 sekund przed końcem gdynianki prowadziły 4 punktami (59:55) i były bardzo blisko wygrania dwumeczu. Na finiszu popełniły jednak same błędy, przede wszystkim niesportowy faul Stephanie Jones przyniósł przyjezdnym aż 4 kolejne punkty po rzutach wolnych. To zapewniło zespołowi z Madrytu remis i awans do dalszych gier.

EUROLIGA KOBIET

Grupa F

■ **ZVVZ USK Praga - KGHM BC Polkowice 82:45 (29:15, 17:12, 21:7, 15:11)**

POLKOWICE: Davis 13 (1x3), Piestrzyńska 8 (2x3), Jespersen 7 (1x3), Gajda, Cannon 17 - Jeziorna, Zasada, Jarecka. Trener Karol KOWALEWSKI.
W innych meczach: Umana Reyer Wenecja - Fenerbahce Opet Stambuł 71:79, Valencia Basket Club - Casademont Saragossa 90:82.

1. Walencja	8	15	613:544
2. Stambuł	8	16	674:551
3. Praga	8	13	628:562
4. Saragossa	8	13	564:558
5. Wenecja	7	10	587:606
6. Polkowice	8	9	559:639

PUCHAR EUROPY FIBA KOBIET (1/16)

■ **VBW Gdynia - Movistar Estudiantes Madryt 59:59 (15:4, 15:23, 13:20, 16:12)**

GDYNIA: Hebard 15, Jakubiuk 8, Kastanek 6 (1x3), Jones 21 (1x3), Wrzesiński 4 - Wesołowska, Stoupalova 5, Podgórna, Ułan. Trener Philip MESTDAGH.
W pierwszym meczu 82:77 dla Movistar (awans zespołu z Hiszpanii).

BKT EUROCUP

Grupa A

■ **Joventut Badalona - Trefl Sopot 92:89 (39:17, 21:34, 17:20, 15:18)**

SOPOT: Best 14 (2x3), Alleyne 13 (3x3), Johnson 13, Zyskowski 25 (5x3), Groselle 12 - Jankowski, Witliński 4, Schenk 6 (2x3), Van Vliet 2. Trener Żan TABAK.
W innych meczach: Bahcesehir College Stambuł - Dreamland Gran Canaria 73:65, Buducnost Voli Podgorica - Dolomiti Energia Trento 110:108, Ratiopharm Ulm - Wolves Twinsbet Wilno 114:91.

1. Bahcesehir	12	22	1009:873
2. Gran Canaria	12	21	943:863
3. Ulm	12	20	1039:1040
4. Tel Awiw	12	19	1052:969
5. Besiktas	12	19	1043:993
6. Wilno	12	18	984:1039
7. Podgorica	12	17	999:1016
8. Trydent	12	16	945:1016
9. Badalona	12	16	936:1004
10. Sopot	12	12	898:1039

LIGA MISTRZÓW FIBA

Grupa F

■ **Śląsk Wrocław - Rytas Wilno 88:98 (17:29, 27:22, 19:24, 25:23)**

WROCŁAW: Nunez 14 (3x3), Gołębiowski 4, Ponitka 13 (2x3), Nzekwesi 19 (2x3), Senglin 19 (2x3) – Kulikowski 3 (1x3), Blackshear 12, Bogucki 2, Waczyński 2. Trener Aleksandar Joncevski.

1. Wilno	6	11	542:479
2. Reggiana	5	8	379:374
3. Szombathely	5	7	384:405
4. Wrocław	6	7	447:494

Sport 33b409629b



Błyskawiczny triumf

Bartosz Kwolek zaczął od nieudanego ataku, ale potem nie miał już kłopotów z blokiem Belgów.

Zawiercianie pozostają bez porażki w Lidze Mistrzów. Knack Roeselare nie sprawił im zbyt wielu problemów.

LIGA MISTRZÓW

Aluron CMC Warta po wygranej w Belgii w pierwszej rundzie był pewniakiem do triumfu w rewanżu. Do spotkania nie mógł jednak podejść na luzie, bo rywale sprawili im wówczas sporo problemów, o tym, że w siatkówkę grać potrafią pokazali też w starciu z Allianz Mediolan (2:3). - W Roeselare było bardzo głośno, nie można było skupić się na swoich myślach. Pierwszy set był trudny. Przegrywaliśmy, dopiero w końcówce udało się nam dogonić przeciwników. Teraz gramy u siebie, w dobrze nam znanej hali. Mam nadzieję, że atmosfera będzie przyjazna, zaczniemy spotkanie zdecydowanie lepiej i zwyciężymy – mówił przed meczem Karol Butryn, atakujący „Jurajskich rycerzy".

Mecz zaczął się nieoczekiwanie, bo od pojedynczego bloku Erika Siksina na Bartoszu Kwolku. Potem było już zgodnie z zawierciańskim scenariuszem. Gospodarze dyktowali warunki. Przede wszystkim dobrze serwowali; dla Belgów zbyt dobrze. Rozgrywający Knack Stijn D'Hulst ma ogromne doświadczenie i umiejętności. Nawet z nie najlepiej dograny piłkę potrafi coś „wyczarować". Tym razem nawet on był bezradnym, bo koledzy go nie oszczędzali. Biegał po całym boisku i nawet gdy udało mu się w miarę dokładnie wystawić piłkę, koledzy niweczyli cały jego trud, bo uderzali piłkę w siatkę lub nie trafiali w pole gry. Nic dziwnego, że z każdą kolejną nieudaną akcją irytacja D'Hulsta rosła. Początkowo tylko „torpedował" partnerów z drużyny wzrokiem, w trzecim secie nie szczędził im już słów krytyki.

Dwie pierwsze partie były do siebie bliźniaczo podobne. Do połowy gra była w miarę wyrównana. Czym jednak bliżej było końca, tym gospodarze grali lepiej. Wystarczyło, że „przycisnęli" na zagrywce, a Miguel Tavares Rodrigues zaczął rozgrywać szybciej i nieszablonowo, by wynik się „rozjeżdżał". To był prawdziwy popis siły „Jurajskich rycerzy".

W trzecim secie gospodarze od razu zaczęli z wysokiego „C". Butryn, Aaron Russell, Kwolek i przede wszystkim środkowi Jurij Gładyr oraz Mateusz Bieniek z łatwością zdobywali kolejne punkty. Belgowie wydawali się przygnieceni dominacją rywali. Po kolejnych nieudanych akcjach tylko bezradnie rozkładali ręce. Co nie znaczy, że odpuścili. Starali się odgryzać, jak Pieter Coolman, który najpierw został zastopowany przez Gładyra, ale po chwili „odpłacił" mu tym samym. Mocno atakowali również Seppe Rotty i Erik Siksna, lecz były to tylko pojedyncze akcje, nie mające wpływu na wynik.

Dzięki wygranej zawiercianie zapewnili sobie przynajmniej drugie miejsce w grupie C i przybliżyli się do zakończenia fazy grupowej na pierwszej pozycji, premiowanej bezpośrednim awansem do ćwierćfinału. Drużyny z drugich lokat oraz najlepsza ekipa z trzecich pozycji zagrają w barażu o 1/4 finału.

(mic)

GRUPA C

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – Knack Roeselare 3:0 (25:20, 25:19, 25:18)**

ALURON: Tavares Rodrigues, Kwolek (6), Gładyr (11), Butryn (13), Russell (13), Bieniek (11), Perry (libero) oraz Nowosielski, Ensing (2), Łaba (1). Trener Michał WINIARSKI.

KNACK: D'Hulst, Rotty (8), Coolman (4), Demaux (9), Siksna (10), Van Elsen (3), Deroey (libero) oraz Wijkstra, VerHanneman, Haapanemi (1). Trener Steven VANMEDEGAEL.

Sędziowali: Michail Koutsoulas (Grecja) i Kenneth Aro (Finlandia). Widzów 2950.

Przebieg meczu

I: 9:10, 15:12, 20:17, 25:20.
II: 10:9, 15:14, 20:15, 25:19.
III: 10:5, 15:9, 20:14, 25:18.

Bohater – Jurij GŁADYR.

Sukces zrodzony w mękach

Miało być łatwo i szybko, a tymczasem Chaumont mocno się postawił Jastrzębskiemu Węglu i o mało nie skończyło się tie-breakiem.

LIGA MISTRZÓW

Jastrzębianie w ostatniej kolejce ligowej sensacyjnie przegrali, i to we własnej hali, z Barkomem Każany Lwów 2:3. Na mecz z Chaumont wyszli więc mocno zdeterminowani, by zmazać tę plamę. Grali wyśmienicie. Benjamin Toniutti „bawił" się na rozegraniu, na czym korzystali Anton Brehme, Tomasz Fornal i Łukasz Kaczmarek. Mistrzowie Polski od razu „odskoczyli". Później wprawdzie gra się wyrównała, ale wywalczona na początku seta przewaga okazała się wystarczająca.

Francuzi w kolejnych odsłonach pokazali jednak, że do Jastrzębia-Zdroju nie przyjechali, by pokornie znosić rolę chłopców do bicia. Grali bezkompromisowo. W ataku i polu serwisowym szli na całość. Rozgrywający Joseph Worsley w niczym nie ustępował Toniuttiemu, a Lukas Maase okazał się godnym rywalem na środku siatki dla Norberta Hubera i Brehme. Pozostali gracze Chaumont też imponowali dynamiką, odwagą oraz ambicją. I zrobił się mecz. Na parkiecie trwała bitwa o każdy punkt. Pod siatką iskrzyło. Nie brakowało wzajemnych prowokacji, spojrzeń i docinków, ale też zagrań na najwyższym, światowym poziomie.

W końcówce drugiej partii goście wygrywali już 23:19. Zwyciężyli, ale dopiero po grze na przewagi. W trzecim i czwartym secie górą byli miejscowi, ale sukces odnieśli z wielkim trudem. Negatywnym bohaterem przyjezdnych okazał się Jacob Pasteur. Grał dobrze, jego dynamiczne ataki sprawiały jastrzębianom mnóstwo problemów, lecz w kluczowych momentach zawiódł. W końcówce trzeciej partii najpierw przestrzelił w ataku, a potem nie przyjął zagrywki Kaczmarka. Jastrzębianie wyszli na prowadzenie 23:21 i szansę wykorzystali.

W czwartej odsłonie natomiast przy stanie 31:30 Pastaur zaatakował w antenkę i arbitrzy odgwizdali koniec meczu.

(mic)

GRUPA E

■ **Jastrzębski Węgiel – Chaumont VB 52 3:1 (25:19, 24:26, 25:23, 32:30)**

JASTRZĘBIE: Toniutti, Fornal (21), Huber (11), Kaczmarek (24), Carle (4), Brehme (10), Popiwczak (libero) oraz Żakieta (1), Vicentin (6), Finoli, Kufka. Trener Marcelo MENDEZ.

CHAUMONT: Worsley (2), Henno (18), Holdaway (6), Toledo (18), Suihkonen (5), Maase (10), Closter (libero) oraz Lefavre, Diop, Lietzke, Pasteur (10). Trener Silvano PRANDI.

Sędziowali: Michaiło Medwid (Ukraina) i Ozan Caqi Sarikaya (Turcja). Widzów 2612.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:10, 20:14, 25:19.
II: 6:10, 11:15, 15:20, 24:26.
III: 10:9, 14:15, 20:19, 25:23.
IV: 10:7, 14:15, 17:20, 24:25, 30:29, 32:30.

Bohater – Łukasz KACZMAREK.

Niegroźne Lwy

PUCHAR CEV

Rzeszowianie po zwycięstwie 3:0 w pierwszym meczu we własnej hali, przed rewanżem w Pradze byli w komfortowej sytuacji. Do awansu potrzebowali jedynie dwóch wygranych setów. Plan wykonali błyskawicznie. Co prawda w pierwszym secie Lwy zdołały odrobić czteropunktową stratę (12:16 i 18:18), doprowadzając do emocjonującej końcówki, ale w niej lepsi okazali się rzeszowianie. Największy udział w triumfie miał Jakub Bucki. Atakujący nie mylił się ofensywie, kończąc wszystkie piłki. W drugim secie goście na parkiecie panowali już niepodzielnie.

Tuomas Sammelvuo, trener Asseco Resovii, mając pewny awans, na trzeci set wysłał rezerwowych. Na parkiecie pojawili się m.in. debiutujący w zespole libero Dawid Ogórek, długo kontuzjowany Krzysztof Rejno czy mający również problemy e zdrowiem Stephen Boyer. Mimo rezerwowego składu rzeszowianie zamknęli mecz w trzech setach.

Resovia w ubiegłym sezonie jako pierwszy polski zespół triumfował w Pucharze CEV, a teraz broni trofeum.

(mic)

■ **VK Lwy Praga – Asseco Resovia 0:3 (24:26, 18:25, 19:25)**

PRAGA: Janouch, Madsen (10), Kartew (1), Kollator (8), Ihnat (8), Crer (5), Monk (libero) oraz Cech (2), Tlaskal (libero), Vodicka, Bibitanzl, Balague (4), Thiel. Trener Juan Manuel BARRIAL.

RZESZÓW: Ropret (4), Vasina (12), Woch (7), Bucki (11), Cebulj (7), Ktos (5), Potera (libero) oraz Niemiec (1), Rejno, Staszewski, Boyer (4), Kozub, Ogórek (libero). Trener Tuomas SAMMELVUO.

Sędziowali: Djordje Stevanović (Serbia) i Nikolaos Fragkakis (Grecja). Widzów 1980.

Pierwszy mecz 0:3. Awans Asseco Resovii.

Kłopoty faworytek

ŁKS Commercecon Łódź, Moya Radomka i ITA Tools Stal Mielec są pierwszymi ćwierćfinalistami rozgrywek o Tauron Puchar Polski. Zwycięzcy nie mieli jednak łatwo. Nieoczekiwanie sporo emocji było w starciu drugoligowej Marby Sędziszów Małopolski z ŁKS Commercecon Łódź, finalistą Alessandro Chiappini, trener zespołu z Łodzi, chciał oszczędzić kluczowe zawodniczki, dlatego do Sędziszowa Małopolskiego nie pojechała Zuzanna Górecka, a w rezerwie spotkanie zaczęły m.in. Marlena Kowalewska i Klaudia Alagierska. Siatkarki Marby, z których najbardziej znana jest Lucie Muhlsteinova, dwukrotna mistrzyni Polski, w tym w 2019 roku z ŁKS-em Commercecon, szybko pokazały, że nie można ich lekceważyć. W pierwszym secie prowadziły 24:22, lecz nie wykorzystały trzech setboli i przegrały 25:27. W drugim łodzianki wygrywały 24:20, lecz straciły cztery kolejne punkty, a w końcówce lepsze były miejscowe. Dopiero w kolejnych partiach przewaga faworytek była już zdecydowana.

(mic)

WYNIKI 1/8 FINAŁU

■ **Marba Sędziszów Małopolski - ŁKS Commercecon Łódź 1:3 (25:27, 27:25, 15:25, 21:25)**

■ **Eco LOS Nowy Dwór Mazowiecki – Moya Radomka 0:3 (25:27, 23:25, 24:26)**

■ **ITA Tools Stal Mielec - #VolleyWrocław 3:1 (25:13, 17:25, 25:23, 25:19)**

Sport 33b409629b

Mistrz poza zasięgiem

Unia po raz czwarty w bieżących rozgrywkach wygrała z jastrzębianami.

Gospodarze mieli w środę iluzoryczne szanse na pokonanie urzędującego mistrza Polski z Oświęcimia. Nie tylko dlatego, że w poprzednich trzech pojedynkach jastrzębianie za każdym razem zjeżdżali z lodowiska pokonani, ale na domiar złego trener JKH Robert Kalaber musiał pogodzić się z absencją takich zawodników jak Litwin Mark Kaleinikowas, Czech Martin Kasperlik, Fin Niki Blomberg czy Słowak Samuel Petrasz. W zespole gości natomiast zabrakło kapitana Krystiana Dziubińskiego (opaskę przejął Miłosz Noworyta) oraz świeżo upieczonego reprezentanta Polski, Kamila Sadłochy.

Gospodarze nie zamierzali jednak tanio sprzedać skóry, czego dowód dostaliśmy w 9 min, gdy Taneli Ronkainen strzelił gola w przewadze, bo na ławce kar odpoczywał Anton Holm. Goście jednak jeszcze w pierwszej tercji wypracowali sobie jednobramkową zaliczkę, dzięki trafieniom Romana Djukowa i Erika Ahopelto.

Początek drugiej odsłony to popis gospodarzy. Najpierw do wyrównania doprowadził najlepszy snajper JKH, Teemu Pulkkinen. Fin strzelił gola w liczebnej przewadze, gdy na ławce odpoczywał Ville Heikkinen (nie mylić go z bramkarzem JKH). Po 10 sek. Fin jednak wrócił na lód, bo tyle czasu potrzebowali podopieczni Roberta Kalabera, by zmusić Linusa Lundina do kapitulacji. Gdy potem Szymon Kiełbicki wykorzystał kolejną przewagę, trybuny eksplodowały z radości. Radość sympatyków JKH nie trwała jednak długo, bo po 30 sek. mistrzowie Polski doprowadzili do wyrównania. „Wyrok" wykonał Hampus Olsson. Bardzo kontrowersyjny był czwarty gol dla podopiecznych Nika Zupancicia, jednak sędziowie po bardzo długiej naradzie uznali trafienie Daniela Olssona Trkulji, chociaż krążka nie można było dostrzec. Co bardziej złośliwi kibice pytali, gdzie sędziowie zostawili psa? Chodziło o czworonoga o statusie przewodnika, który pomaga niewidomym.

Kropkę nad „i" postawił w ostatniej tercji Djukow i czwarta wygrana Unii z JKH stała się faktem.

Bogdan Nather



Oświęcimianie mieli w Jastrzębiu Zdroju powody do zadowolenia.

JKH GKS Jastrzębie - Re-Plast Unia Oświęcim 3:5 (1:2, 2:2, 0:1)

1:0 - Ronkainen - Makela (8:54, w przewadze), 1:1 - Djukow - Vertanen - Olsson Trkulja (12:03), 1:2 - Ahopelto - Karjalainen - Vertanen (19:16, w przewadze), 2:2 - Pulkkinen - Kuru - Makela (22:23, w przewadze), 3:2 - Kiełbicki - Bagin - Rac (28:53, w przewadze), 3:3 - Olsson - Holm - Liljewall (29:13), 3:4 - Olsson Trkulja - Bezuszka (39:55), 3:5 - Djukow - Holm (58:36).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Wojciech Wrycza oraz Eryk Sztwiernia i Grzegorz Cytawa. Widzów 590.

JKH: Vilho Heikkinen; Makela - Ronkainen, Bagin (2) - Żurek, Górny - Kunst, Hanzel; Pulkkinen - Kuru - Kiełbicki, Ślusarczyk - Rac - Urbanowicz, R. Nalewajka - Ł. Nalewajka - Zając, Szczerba. Trener Robert KALABER.

UNIA: Lundin; Ackered - Soderberg, Vertanen - Djukow, Wajda - M. Noworyta, Bezuszka; Kolusz - Olsson Trkulja - Marklund, Karjalainen - Ville Heikkinen (2) - Ahopelto, Olsson (2) - Liljewall - Holm (2), Krzemień - Galant - Kusak. Trener Nik ZUPANCIĆ.

Kary: JKH - 4 min (2 tech.), Unia - 10 (4. tech) min.

PO RAZ PIERWSZY!

Przed derbami wicemistrzowie kraju z Katowic przygotowali rywalom niespodziankę. Arkadiusz Kostek, reprezentacyjny obrońca, już od dłuższego czasu zmaga się chorobą i przebywał na zwolnieniu lekarskim. Ten sezon musi spisać na straty i w ważnym momencie sezonu działacze GieKSy stanęli na wysokości zadania. Podpisali kontrakt z 22-letni szwedzkim obrońcą Johanem Norbergiem, który ostatnie dwa sezony spędził w Vimmerby HC, ale był wypożyczony do Vasterviks IK i Tranas AIF. Norberg w Tychach pokazał się z niezłej strony, choć niewiele czasu spędził w nowym towarzystwie.

Od pierwszej chwili rozgorzała twarda walka, ale optyczną przewagę posiadali gospodarze i Mateusz Gościński (12 min), Olaf Bizacki (13) i Filip Komorski (16) mieli dobre sytuacje, ale nie pokonali Johna Murraya. Goście dość nieoczekiwanie za sprawą Igora Smala objęli prowadzenie. Środkowy 4. formacji wrzucił krążek, który – być może – odbił od jednego z zawodników i wpadł do siatki. Gdy na ławie kar przebywał Mateusz Bryk, goście podwyższyli prowadzenie. Tym razem swoich byłych kolegów skarcił Jean Dupuy Druga tercja była pod dyktando gospodarzy, ale do szatni zjeżdżali ze spuszczonymi głowami. Alan Łyszczarczyk zdobył kontaktowego gola zaledwie sekundę po wyjściu z boksu kar Aleksiego Varttinena. Dominik Paś (31) i Bartłomiej Jeziorski (34) mieli okazje doprowadzić do remisu. W końcu uczynił to pracowity jak Pszczółka Maja Rasmus Heljanko. Wydawało się, że po 40 min będzie remis, ale na 18 sek. przed końcem Bartosz Fraszko wepchnął krążek do siatki i był to zwycięski gol. W ostatniej odsłonie gospodarze z pasją atakowali, jednak w 48 min mógł ich ukarać Christian Mroczkowski, ale Tomas Fucik stanął na przeszkodzie. W 58:23 min bramkarz gospodarzy

GKS Tychy – GKS Katowice 2:3 (0:2, 2:1, 0:0)

0:1 – Smal (17:45), 0:2 – Dupuy – Moczkowski (19:43, w przewadze), 1:2 – Łyszczarczyk – Komorski – Turkin (21:50), 2:2 – Heljanko – Łyszczarczyk – Ciura (38:37), 2:3 – Fraszko – Englund – Pasiut (39:42).

Sędziowali: Patryk Pryskała i Tomas Mejzik – Igor Dzięciołowski i Michał Gerne. Widzów 2418.

TYCHY: Fucik; Kakkonen – Viinikainen, Kaskinen – Bizacki, Pociecha – Ciura, Bryk (2) – Ahola; Jeziorski – Monto – Lehtonen, Heljanko – Komorski – Łyszczarczyk, Paś – Turkin – Viitanen, Gościński – Ubowski – Krzyżek. Trener Pekka TURKKINEN.

KATOWICE: Murray; Runesson – Englund, Verveda (2) – Norberg, Koponen – Varttinen (2), Maciaś; Wronka – Pasiut – Fraszko, Mroczkowski (2) – Sokay – Dupuy, Kallionkieli (2) – Anderson – Salituro, Michalski – Smal – Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Tychy – 2 min, Katowice – 8 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	28	67	134:57	22/1	6/2
2. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	27	58	110:63	20/2	7
3. GKS Katowice	27	55	103:58	18/2	9/3
4. JKH GKS Jastrzębie	28	53	107:71	19/4	9
5. KH Energa Toruń	28	44	93:78	14/1	14/3
6. Comarch Cracovia	27	43	108:83	14/1	13/2
7. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	28	35	79:87	10/1	17/3
8. Texom STS Sanok	28	14	43:115	5/1	23
9. Podhale Nowy Targ	27	3	39:204	1	26

W piątek, 20.12., grają: Unia - Energa (18.00), STS - Cracovia (18.00), Zagłębie - Podhale (18.00), GKS Katowice - JKH (18.30).

BEZ OBROŃCÓW SIĘ NIE DA...

Trochę trudno w to uwierzyć, ale goście mieli w składzie trzech... prawdziwych obrońców, więc można się tylko dziwić, torunianie wygrali tak nisko.

Energa Toruń - Texom STS Sanok 4:0 (2:0, 2:0, 0:0)

1:0 - Arrak - Henriksson - Gimiński (9:03), 2:0 - Arrak - Ziarkowski - M. Kalinowski (17:33), 3:0 - Jaworski - Thyni Johansson - M. Kalinowski (36:12), 4:0 - Worona - Fjodorows - Johansson (38:41),

Sędziowali: Paweł Kosidło - Andrzej Nenko i Michał Kłosiński - Zachariasz Kadela. Widzów 700.

ENERGA: Svensson; Gimiński - Henriksson, Zieliński - Svars, Jaworski - Thyni Johansson, Kwiatkouski; Baszyrow - Syty (4) - Denyskin, Worona - Johansson - Fjodorows, K. Kalinowski - Arrak - Ziarkowski, Kogut - Prokurat - M. Kalinowski, Maćkowski. Trener Juha NURMINEN.

STS: Salama (2); Tamminen - D. Musiol, Biłas; K. Bukowski - Huhdanpaa - J. Bukowski, Niemczyk - Filipek - J. Musiol (2), Kowalczuk - Sienkiewicz - Dulęba, Fus - Bryzgałow (2) - Dobosz, Gurshman. Trener Elmo AITTOLA.

Kary: STS - 4 min, Energa - 4 min.

WYMIANA CIOSÓW

Jan Sołtys, niechciany w Jastrzębiu 24-letni napastnik, ostatecznie zasilił sosnowieckie Zagłębie. W swoim debiucie dał się poznać z niezłej szermierki na pięści. W 48 min pod bramką gospodarzy doszło do wymiany ciosów Sołtysa z Oskarem Jaśkiewiczem i obaj zgodnie zasiedli na ławkach kar.

Nim jednak do tego doszło trwała hokejowa wymiana ciosów, bo gospodarze objęli prowadzenie, ale goście odpowiedzieli dwoma trafieniami. Jednak w 53 min przy biernej postawie sosnowieckich defensorów Sebastian Brynkus. O wszystkim zadecydowała dogrywka, a w niej obrońca Matthew Sozanski zdobył zwycięskiego gola. Tym samym sosnowiczanie przerwali passę czterech porażek z rzędu.

(sow)

Comarch Cracovia – EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 2:3 (0:0, 1:2, 1:0, 0:1)

1:0 – Younan – Kruczek – Wahlgrem (23:26), 1:1 – Andrejkiw – Krawczyk – Bernacki (29:15), 1:2 – Djumić (37:12), 2:2 – Brynkus – Brandhammar – Johansson (52:29), 2:3 – Sozanski – Korenczuk (61:36)

Sędziowali: Bartosz Suski i Patryk Kasprzyk – Piotr Kot i Maciej Byczkowski. Widzów 884.

CRACOVIA: D'Orio; Jaśkiewicz (2) – Brandhammar, Younan – Kruczek, Bieniek – Wanacki, Kamieniew – Jaracz; Johansson – Olsson – Mocarski, D. Kapica – Wahlgrem – Lundgren, Marzec – Bezwiński – Brynkus, F. Kapica – Jarosz – Sterbenz. Trener Marek ZIĘTARA.

ZAGŁĘBIE: Speszny; Charvat (2) – Kotlorz, Sozanski – Naróg, Andrejkiw – Krawczyk; Szturc (2) – Tyczyński – Krężołek, Bucenko – Viikila – Korenczuk, Ciepielewski – Nahunko – Bernacki (2), Sołtys (2) – Sawicki – Djumić, Karasiński. Trener Piotr SARNIK.Kary: Cracovia – 2 min, Zagłębie – 8 min
Kary: Cracovia – 2 min, Zagłębie – 8 min

Sport 33b409629b

„KORONKOWA" ROBOTA

NHL

■ Dla Stefana Noesena, 31-letniego napastnika, wyjazdowe, wygrane spotkanie New Jersey Devils z St. Louis Blues 4:1 (1:0, 1:0, 2:1) miało szczególny wymiar. I dlatego, że był to jego 400. występ ligowy, i dlatego, że uczcił go golem (34 min, w przewadze). Amerykanin po meczu tryskał humorem i przekonywał, że przed nim kolejne 400 występów, bo im jest starszy, tym czuje się lepiej. Napastnik spod Dallas zaliczył kilka klubów, m.in. Anaheim, Pittsburgh, Toronto, San Jose i Carolina, ale najlepiej – jak twierdzi – czuję w „Diabłach", do których wrócił po 5 sezonach; podpisał kontrakt na kolejne trzy o wartości 8,25 mln USD.

„Diabły" rozpoczęły „koronkową" robotę golem Ondreja Palata (16 min). Kolejne trafienia zaliczyli wspomniany Noesen oraz Brandon Dillon (44). Gospodarze przegrywali już 0:3, więc trener Jim Montgomery musiał reagować. Wycofał dość wcześnie Jordana Binnigtona (24 skuteczne interwencje) i podczas gry 6 na 5 Jordan Kyrou w końcu pokonał Jacoba Markstroma (19 obron). „Bluesmeni" nie mieli wyjścia i musieli pójść tym tropem. Kontynuowali grę bez golkipera, z czego skorzystał Jesper Bratt (57), posyłając krążek do pustej bramki. Szwed solidnie pracuje w ofensywie, zgromadził już 42 pkt (14+28) i należy do czołówki klasyfikacji kanadyjskiej. Na jej czele znajduje się Nathan MacKinnon (Colorado), który zgromadził 50 pkt (13+37). Hokeiści Washington Capitals przegrali na wyjeździe drugi raz z rzędu z kiepskim Chicago 2:3 (2:0, 0:0, 0:3), choć po 1. tercji prowadzili 2:0. Zwycięskiego gola zdobył Ray Donato (58). W tej sytuacji „Diabły" objęły prowadzenie w Konferencji Wschodniej 45 pkt, ale mają trzy mecze więcej od Washingtonu – 44. Na Zachodzie bez zmian, prowadzi Winnipeg – 47 pkt.

St. Louis - New Jersey 1:4, Chicago – Washington 3:2, Carolina – NY Islanders 4:0, Nashville – NY Rangers 2:0, Pittsburgh – Los Angeles 3:2 i Calgary - Boston 3:4 oba po odgr., Montreal – Buffalo 6:1, Seattle – Ottawa 0:3, San Jose - Winnipeg 3:4. (ws)

Iga kontra „bad boy"

Polka wraca na kort! W czwartek w Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich rozpocznie się trzecia edycja pokazowego turnieju World Tennis League.

Jedną z gwiazd towarzyskiej imprezy mającej dość swobodny charakter jest Iga Świątek, która znalazła się w drużynie „Orłów" (Eagles), razem z Hiszpanką Paulą Badosą, Grekiem Stefanosem Tsitsipasem i Rosjaninem reprezentującym Kazachstan Aleksandrem Szewczenką, który niemal w ostatniej chwili zastąpił awizowanego wcześniej Huberta Hurkacza.

23-letnią Polkę po raz ostatni oglądaliśmy na korcie miesiąc temu w turnieju reprezentacji Billie Jean King Cup w Maladze, w którym wygrała 3 mecze singlowe, z Badosą, Czeszką Lindą Nosková i Włoszką Jasmine Paolini.

Turniej w Etihad Arena w Abu Zabi potrwa cztery dni. Przez trzy pierwsze każda z czterech ekip zagra z każdą. W niedzielę dwie najlepsze zmierzą się w finale.

Każdy mecz będzie się składał z czterech setów. Jednego zagrają singlistki, jednego singliści, a w dwóch będą rywalizowały deble lub miksty, o czym zdecyduje drużyna, która... wygra rzut monetą.

Liderką „Jastrzębi" (Hawks) jest prowadząca w światowym rankingu Białorusinka Aryna Sabalenka, gwiazdami „Sokołów" (Falcons) są Kazaszka Jelena Rybakina i Rosjanin Andriej Rublow, a „Kań" (Kites) Paolini i Norweg Casper Ruud.

Pierwotnie w imprezie miał też wystąpić Hurkacz, ale ostatecznie jego sztab uznał, że lepszym przygotowaniem do sezonu będą treningi. Wrocławianin, który podczas lipcowego Wimbledonu doznał poważnej kontuzji więzadeł, ma wrócić do rywalizacji 30 grudnia podczas turnieju drużynowego United Cup w Sydney.

W tym roku organizatorzy imprezy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich mieli sporo kłopotów, kilka razy z powodu rezygnacji uczestników musieli zmieniać składy drużyn. Poza Polakiem z gry wycofali się m.in. Amerykanin Taylor Fritz, Rosjanin Daniił Miedwiediew i Barbora Krejcikova.



Sprawdzimy, jak poważnie Iga Świątek potraktuje imprezę w Abu Zabi...

Czeszkę zastąpiła Simona Halep, która zagra w drużynie „Kań" z Nickiem Kyrgiosem, który miał być w teamie ze Świątek. Ukarana za doping Rumunka i wracający na korty po dwóch latach Australijczyk w ostatnich dniach krytycznie wyrażali się o Międzynarodowej Agencji do spraw Uczciwości Tenisa (ITIA), która ułaskawiła Świątek i lidera rankingu ATP Włocha Jannika Sinnera od zarzutów świadomego dopingu. Zwłaszcza Kyrgios nie szczędzi uszczypliwości Idze i nic dziwnego, że organizatorzy WTL ostatecznie delegowali Polkę i Australijczyka do różnych drużyn. Ciekawe teraz, jak „bad boy" światowego tenisa zachowa się wobec Igi w trakcie rywalizacji – spotkanie „Orłów" z „Kaniami" już dziś od 15.00... Turniej będzie transmitowany przez Canal+ Sport 2.

Tomasz Mucha

Z KORTÓW

KAWA POZA LISTĄ

Maja Chwalińska (128. WTA), Kamil Majchrzak (120. ATP) i Maks Kaśnikowski (182. ATP) powalczą od 6 stycznia w trzystopniowych kwalifikacjach do pierwszego wielkoszlemowego turnieju 2025 roku - Australian Open. Chwalińska i Majchrzak będą w nich rozstawieni. Do eliminacji nie dostała się na razie Katarzyna Kawa (229. WTA), która jest ósma na liście rezerwowej. Ostatnią tenisistką, która się zakwalifikowała jest Izraelka Lina Glushko (221. WTA).

O miejsce w turnieju głównym AO 2025 – dzięki tzw. dzikim kartom – rywalizować będą m.in. Rumunka Simona Halep czy Australijczyk Cruz Hewitt, 16-letni syn Lleytona, byłego lidera klasyfikacji ATP i mistrza wielkoszlemowego. 33-letnia Halep, była liderka światowego rankingu tenisistek i finalistka AO 2018, w marcu wróciła do gry po zawieszaniu za doping, ale obecnie na liście WTA jest dopiero 877.

Z Polaków w grze pojedynczej - turniej główny rusza 12 stycznia – pewni występu są: Iga Świątek (2. WTA), Magdalena Fręch (25. WTA), Magda Linette (38. WTA) i Hubert Hurkacz (16. ATP).

(t)

DRUŻYNY

ORŁY (Eagles): Iga Świątek (Polska), Paula Badosa (Hiszpania), Stefanos Tsitsipas (Grecja), Aleksander Szewczenko (Kazachstan). **KANIE (Kites):** Jasmine Paolini (Włochy), Simona Halep (Rumunia), Casper Ruud (Norwegia), Nick Kyrgios (Australia). **SOKOŁY (Falcons):** Jelena Rybakina (Kazachstan), Caroline Garcia (Francja), Denis Shapovalov (Kanada), Andriej Rublow (Rosja). **JASTRZĘBIE (Hawks):** Aryna Sabalenka (Białoruś), Mirra Andriejewa (Rosja), Jordan Thompson (Australia), Sumit Nagal (Indie).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK 19 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
14.15 Biathlon: PŚ w Annecy-Le Grand Bornand, sprint mężczyzn, 16.55 Pływanie: 1. dzień MP w Bydgoszczy (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Cuprum Stilon Gorzów - PGE GiEK Skra Bełchatów, 20.50 Pn: Liga Konferencji, Djurgardens - Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie, 20.50 Pn: LK, Jagiellonia Białystok - NK Olimpija Lublana (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Azoty Puławy - Industria Kielce (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.50 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Dziki Warszawa - MKS Start Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.00 Pn: Liga Konferencji, studio i Djurgardens - Legia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.50 Pn: LK, Jagiellonia - Olimpija (na żywo)

CANAL+ SPORT
3.30 Koszykówka: NBA, Minnesota Timberwolves - New York Knicks (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
12.00, 21.30 Tenis: World Tennis League w Abu Zabi (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
14.00 Padel: ćwierćfinały Premier Padel Finals w Barcelonie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
17.55 Pn: liga portugalska, National - Benfica (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 33b409629b

Grunt to pozytywne myślenie

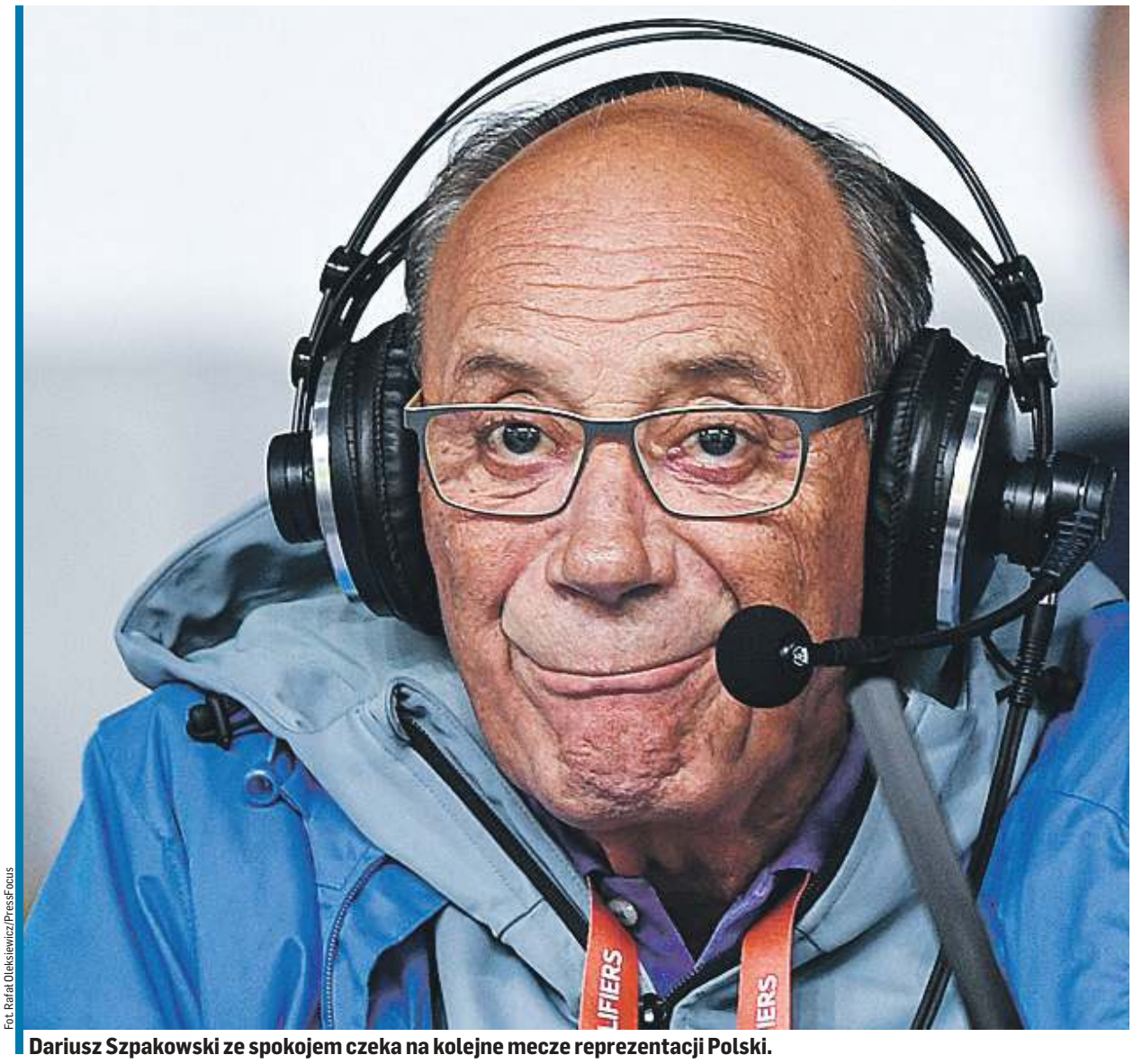
Rozmowa z **Dariuszem Szpakowskim**, komentatorem sportowym

Relacjonuje pan mistrzostwa świata od 1978 roku. Jesteśmy po losowaniu grup do kolejnego mundialu. Wiedząc, że wylosowaliśmy Hiszpanię lub Holandię, a także Finlandię, Litwę, Maltę – jest pan optymistą czy pesymistą?

- Chciałbym być optymistą, ale przede wszystkim jestem… realistą. Ostatnio ta reprezentacja tylko momentami dawała nam jednak argumenty do tego, żeby mieć powody do zadowolenia. Życzę trenerowi Michałowi Probierzowi sklejenia tych wszystkich fragmentów w całość. Życzę więcej takich połówek, jak pierwsza w meczu z Portugalią, czy takich piętnastu minut jakie zagraliśmy z Chorwacją… Mecze Ligi Narodów, tak twierdzi selekcjoner, służyły wyselekcjonowaniu odpowiedniej grupy ludzi. „Bądźmy optymistami, jesteśmy na dobrej drodze" – powtarza. Cóż, wierzmy w to, choć nie mam wątpliwości, że ta droga będzie wyboista… Muszę powiedzieć, że nie wróżę tej reprezentacji awansu z pierwszego miejsca w grupie, daję na to pięć, może dziesięć procent…
Pyta mnie pan: jaka to jest grupa… Podkreślę jednak, że to nie grupa, ale gra zdecyduje, czy będziemy na mundialu! Obowiązkiem tej reprezentacji, przynajmniej w naszym kibicowskim odczuciu, jest zajęcie w tej grupie drugiego miejsca. Przypominam jednak, że drugie miejsce będzie przede wszystkim oznaczać, że trzeba będzie bić się w barażach. W dwóch przypadkach zdarzyło się ostatnio, że te baraże zakończyliśmy zwycięsko. Myślę, że i teraz, gdyby do nich doszło, zwycięstwo byłoby w zasięgu naszej reprezentacji. Przypuszczam, że w grupie zagramy z Holandią, bo myślę, że w Lidze Narodów Hiszpanie – jako mistrzowie Europy, dysponując niezwykle utalentowanym pokoleniem - z Holendrami sobie jednak poradzą. Myślę też, że to pewnie Holandia awansuje na mistrzostwa z pierwszego miejsca.

Na kogo moglibyśmy trafić z drugiego miejsca?

- Analizując pozostałe grupy widać, że są w nich jednak reprezentacje na podobnym, czasem wręcz wyższym poziomie… Jeśli dojdzie do rywalizacji – z pewnością nie będzie łatwo, ale życie nauczyło mnie, że warto być optymistą. Jeden z największych polskich piłkarzy wszech czasów, Włodzimierz Lubański, z którym miałem przyjemność komentować wiele spotkań polskiej reprezentacji podczas mistrzostw świata czy Europy – wielokrotnie mi powtarzał: „positive denken". Co to znaczy po niderlandzku? „Pozytywne myślenie"! (uśmiech).



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Dariusz Szpakowski ze spokojem czeka na kolejne mecze reprezentacji Polski.

Z drugiej strony, rywale mają z czego czerpać, u nas jest z tym kłopot. Dlaczego? Andrzej Strejlau zwraca uwagę na ważką sprawę: ligowe mistrzostwa Polski to obecnie w dużej mierze mistrzostwa zawodników zagranicznych. W prawie każdej drużynie wiodą prym, może z wyjątkiem Zagłębia Lubin czy GKS-u Katowice. A przecież nie obcokrajowcy tworzą narodową reprezentację…

- Wie pan: trzeba grać! Ostatnio wyniki są takie, jakie są. Do ostatnich mistrzostw Europy awansowaliśmy przez baraże i odpadliśmy najszybciej jak się dało. Michał Probierz powtarza, że budując reprezentację jest optymistą, a trzeba mu wierzyć. Ale selekcjonerowi jest trudno, bo nie ma nowych talentów, a wiadomo, że tacy piłkarze jak Szczęsny, Glik, Piszczek, Błaszczykowski - zakończyli kariery. A przecież nie tak dawno rzut karny dzielił nas od półfinału mistrzostw Europy (za kadencji Adama Nawałki, w 2016 roku Polska odpadła w ćwierćfinale po rzutach karnych z Portugalią nie przegrywając wcześniej meczu, przyp. aut.). To było ostatnie nasze znaczące osiągnięcie. Drużyna Czesława Michniewicza potrafiła wyjść z grupy na poprzednim mundialu, ale pozostał jednak niesmak jeśli chodzi o styl.

Co można zrobić?

- Trzeba nam czasu, żeby nowo tworzone akademie wyprodukowały nowych, dobrych graczy. Od zamożności czyli portfela właścicieli klubów zależy jak szybko będą sprzedawać te talenty zagranicę. Jeśli się szybko ich sprzedaje, to oni nie mają ugruntowanej pozycji. Oni rokują, ale rokują na tyle, że siedzą na ławkach… Potem korzystać z nich w kontekście reprezentacji jest niezwykle trudno.
A ciągle nam sporo brakuje do konkurencji, choćby do szkoły włoskiej, gdzie wyrósł Zalewski, Urbański się ukształtował, bo wyjechał tam jako młody chłopak.

Rozmawiamy podczas promocji najnowszej książki Jerzego Chromika.

- Jurek jest moim przyjacielem od wielu, wielu lat. To niecodzienny reporter, można powiedzieć wręcz, że Ostatni Mohikanin polskiego dziennikarstwa. Potwierdza klasę felietonami i reportażami zebranymi w formie książkowej, Jurek nigdy nie był dziennikarzem, który dobrze czuł się na pierwszym planie. Woli raczej opowiadać o postaciach pierwszego planu, wielkich gwiazdach polskiego sportu i polskiej piłki z zupełnie innej perspektywy, odkrywać i pokazywać je z nieznanej strony. Kolejne „Remanenty" są jednocześnie podsumowaniem, zwieńczeniem jego świetnego dziennikarskiego dorobku. Chwała mu za to. Jego dziennikarstwo zostało określone jako „przeźroczyste", chodzi o to, że w jego tekstach bardzo wyraźnie widzimy te wszystkie osoby, z którymi rozmawiał, które niejako przedstawia. Jesteśmy mu za to wdzięczni.

O tym, że w 16 minucie jakiegoś meczu ktoś strzelił gola wiedział przecież każdy. Jego zawsze interesowało co na pierwszy rzut oka niewidoczne.

- Fascynowałem się pisarstwem Jurka już jako młody człowiek, także jego nieżyjących przyjaciół ze „Sportowca" – Macka Biegi czy Jacka Żemantowskiego. Miał niebywałe pióro, żeby utrwalać coś czego nie uchwyciła telewizyjna kamera. Mogę wręcz powiedzieć, że Jurek, który kontynuował karierę w innych miejscach – „Expressie Wieczornym" czy „Przeglądzie Sportowym", zaglądał w głąb duszy. Nigdy nie zapomnę jego znakomitego materiału o Darku Dziekanowskim i słów, które wtedy piłkarz wypowiedział, grając w Widzewie (zdania „wyjeżdżam do stolicy na dyskotekę. Po minięciu tablicy z napisem <> otwieram szybę i powiew innego powietrza wpływa na mnie kojąco" – odbiły się szerokim echem, przyp. aut.. Trzeba było mieć odwagę, żeby napisać coś takiego, ale Jurkowi nigdy odwagi, także tej dziennikarskiej, nie brakowało. Dlatego polecam gorąco jego teksty zebrane w pięciu już tomach. Myślę, że niespełnionym marzeniem Jurka było zostać olimpijczykiem. Myślę, że takim olimpijczykiem został, to jest pięć tomów czyli pięć kółek olimpijskich. Każdy tom jest przecież w właśnie innym kolorze, jak kolory pięciu kontynentów jednoczących się podczas igrzysk olimpijskich (uśmiech).

Zgodzi się pan z opinią, że zarówno Jerzy Chromik jak i pan mieliście szczęście mówić o futbolu, opisywać go w wyjątkowo ciekawych czasach?

- W tamtych czasach była. Moje czasy to choćby rok 1978 kiedy Polska zajęła miejsce „wybrzydzane" V-VIII miejsce za czasów Jacka Gmocha podczas mundialu w Argentynie albo rok 1982 czyli ciągle niedoceniana przygoda drużyny Antoniego Piechniczka, zakończona trzecim miejscem podczas mundialu w Hiszpanii, takim samym przecież jak tym, które wywalczyła drużyna Kazimierza Górskiego w 1974 roku. Potem nawiązanie, po latach czekania, przez ekipę Jerzego Engela zakończoną jednak tylko udziałem w kolejnych mistrzostwach… Potem pierwszy awans do mistrzostw Europy drużyny Leo Beenhakkera, zakończony tak samo i drużyna Adama Nawałki, która dała nam poczucie dumy.
Myślę, że tym, co łączy tamte osiągnięcia i obecne trudne czasy, to fakt, że futbol podczas obecnej globalizacji daje narodową tożsamość. Zawsze zaczynam czy kończę gdzieś tam swoją transmisję od słów: „proszę państwa, bez względu na podziały, jesteśmy Polakami, jesteśmy wszyscy razem, czekamy zawsze na mecze naszej reprezentacji". Myślę, że to będzie trwałe – niezależnie od wyników, osiągnięć, miejsc…

Kończąc: wszystkiego najlepszego dla wszystkich w Nowym Roku. Oby to był rok w którym awansujemy na mundial!

Rozmawiał
Paweł Czado

DARIUSZ SZPAKOWSKI

Ur. 15 maja 1951 roku w Warszawie.
W latach 1976-82 dziennikarz radiowy. Pierwszy mecz reprezentacji Polski skomentował na antenie Polskiego Radia w 1976 roku (0:2 z Francją). Obsługiwał jako radiowiec MŚ w 1978 i 1982, ME w 1980, letnie igrzyska olimpijskie w Moskwie (1980.)
Od 1983 roku dziennikarz telewizyjny TVP. Obsługiwał w tej roli m.in. MŚ 1986, 90, 94, 98, 2002, 06, 10, 14, 18, 22, oraz ME 1984, 88, 92, 96, 00, 04, 12, 16, 20, 24, a także letnie i zimowe igrzyska olimpijskie. Ogółem skomentował 12 finałów mundiali.

Sport 33b409629b